









DUPLIKAT
Słomkowski, 1910, 1924



Jednodniówka

Koła Polonistów

Uniwersytetu Poznańskiego

29. X. 1919 — 29. X. 1924



„Ja iskra,
Ja ruch,
Ja młodość świata,
Ja życia duch,
Co z grobu wzłata,
Ja życia zdrój,
Za wszystko dobre idę w bój,
W śmiertelny bój!”

Konopnicka.



Nakładem Koła Polonistów U. P.

Tow. Akc. **Spółka Pedagogiczna**

w POZNANIU, ul. Podgórna 7

Dostarcza:

dzieła naukowe

ze wszystkich gałęzi wiedzy

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Specjalność:

podręczniki akademickie

KATALOGI GRATIS

Poradnia bibliograficzna

Księgarnia M. Arcta

w Poznaniu

Plac Wolności 7

poleca:

duży wybór nowości

ze wszystkich działów.



Paryż, 12-go lutego 1925 r.

Szanowni Panowie.

Zasylam najserdeczniejsze życzenia na obchód pięciolecia istnienia waszego towarzystwa. Nie wystarczy cieszyć się ze zmartwychwstania Polski, ale zobowiązani jesteśmy do ciągłych wysiłków dla zachowania odzyskanej niepodległości. Towarzystwa jak wasze przypominają tę prawdę tym, którzyby o niej zapominali.

Z wyrazem najszczerzych uczuć

(—) Władysław Mickiewicz.

~~Stefan Stomczyński.~~
KOPPIRAT



27229

Mija już piąty rok pracy Koła Polonistów U. P.

Kiedy bohaterskie zastępy, ożywione miłością Ojczyzny, wyznały dziedzicznego wroga poza granice kraju, stworzono naszą wszechnicę. W niej ucieleśniła się wola narodu do samoistnego życia, którego mu tak długo broniono.

Na wielu równocześnie terenach zawrzała gorączkowa praca, a wszystko owiane jedną myślą — aby Ojczyźnie nadać jaknajwiększą spoistość wewnętrzną, siłę moralną i materialną. Zdawali sobie z tego sprawę organizatorowie naszej Almae Matris, jak wielką rolę odgrywa w nowoczesnym życiu dobór odpowiednio przygotowanych pracowników. W szybkim tempie sprawy organizacyjne posuwały się naprzód. Młodzież uświadomiła sobie, że wielka część zadania leży na jej barkach — stwierdzić to można z całą obiektywnością.

Szczególnego rodzaju znaczenie musiała mieć z natury rzeczy w tym żywiołowym pędzie do tworzenia podstaw państwowości ta część młodzieży, która poświęciła się studjum filozoficznym. Nie należy nie doceniać tego faktu, jak zasadniczą jest rola nauczania i wychowania w życiu społecznym. Warsztatem takiej pracy jest szkoła. I w tej to szkole, już polskiej, młodzież, wychodząca z Uniwersytetu, znajduje swój teren pracy. Wychowanie i urobienie żywego materiału w jej ręce oddano i ona też w wielkiej mierze za rezultaty swej pracy jest odpowiedzialną. Poczucie tej odpowiedzialności sprawiło, że młodzież skupiła się w mniej licznych co do ilości członków, ale w zwartych zato, organizacjach, co jej gwarantowało zresztą bardziej celowe działanie w obranych przez nią kierunkach. Że były to cele naukowe, o tem wątpić nie można. Ale była to tylko część zadania. Zdawano sobie dobrze sprawę z tego, że polski nauczyciel jest nie tylko nauczycielem, ale i wychowawcą.

Takimi ideałami przejęta, stworzyła grupka młodzieży U. P. pięć lat temu Koło Polonistów. Żadna może gałąź nauki w polskiej szkole nie ma tak ogólnie i duchowo kształtującego zakresu, jak nauka literatury ojczystej. Idealizm literatury polskiej, głęboki ton narodowości i protestu prze-

ciw złu, zawiera niewyczerpaną ilość elementów wychowawczych. Jednak wpajać te zasady może tylko ten, kto szczerze ich wagę i głębię rozumie i odczuwa. Koło Polonistów U. P., organizując się, miało obok celów naukowych te właśnie zadania na myśli. Chciało przez ściśle obcowanie ze sobą swoich członków obudzić pełną świadomość odpowiedzialności i wyrobić uczucie wzajemnej przyjaźni.

Wyniki tej pracy oceni przyszłość, teraźniejszość wkłada na nas ten obowiązek, któryśmy podjęli. Wiemy, że sto lat temu młodzież wileńska postawiła sobie za hasła „ojczyzna, nauka, cnota“. Jest to sztandar naczelny, który, wierzymy, że będzie polskiej młodzieży w jej poczynaniach przyświecał. Wierzymy głęboko w te prawdy moralne, których żywotnością ostał się naród i nie zatracił swej indywidualności. Garstka młodzieży, która sto lat temu skupiła się w kółku Filomatów, niechaj stanie się przewodniczką moralną całej młodzieży polskiej. „Razem młodzi przyjaciele“ niech stanie się syntezą naszych poczynañ. Kto zna siłę organizacji — wie — co znaczą te słowa, wie, co znaczą więzy sympatji, łączącej cały naród w jedną rodzinę.

Nie miejsce tu na to, by wdawać się w pobieżną choćby analizę tych zagadnień, są one jednak tak silnie w duszy młodzieży polskiej zakorzenione, że mimowoli budzić muszą głębokie, uczuciowe echa.

I skromnem naszym życzeniem jest, aby się choć trochę zbliżyć do tych wielkich ideałów. Pracując wspólnie, chcemy zapamiętać sobie to, że o ile ulepszemy nasze i innych serca, o tyle rozszerzymy i ulepszemy nasze granice.

Chcemy wyrazić jeszcze na tem miejscu naszą wdzięczność tym, którzy nas w tej pracy prowadzą, a więc naszym pp. Profesorom, jakoteż uczcić pamięć tych, którzy, stworzywszy naszą organizację, mury uniwersytetu już opuścili, dziś w polskich gimnazjach pracują, niosąc siew pod przyszłą dolę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Koło Polonistów U. P.

Paryski utwór Wyspiańskiego.

Jednym z najwcześniejszych utworów dramatycznych Wyspiańskiego jest libretto operowe p. t. „Daniel“ (r. 1893). Ciekawy i charakterystyczny z tego względu, że okazuje gorącą entuzjazm młodego twórcy dla poezji romantycznej, z którą niedługo podejmie zacięty bój.

Symboliczny ten utwór, przedstawiający ucztę Bałtazara, jest w intencji poety obrazem Polski porozbiorowej. Wyrażną analogię wprowadza Wyspiański między Żydami,

ciemieżonymi przez Baltazara a Polską podbitą¹⁾ stawiając u boku Baltazara „dwóch drugich królów”, nie mówiąc zresztą nigdzie o żydach ale o „ludu podbitego synach”. Otóż ci synowie ludu, ongi wielkiego i wolnego, dzisiaj spodłeli w niewoli, kierują się tylko rozsądkiem i tańczą u stóp tronu, wyrzekli się walk nieukoju, są „poddanym wiernym ludem”²⁾. Ponikczemnieli przedewszystkiem starzy więźniowie, poddają się nakazowi Baltazara: wyrzucają z swej myśli pamięć ojcowskich trosk, pamięć matczynych łez; młodzi buntują się przeciw niewoli, źle im patrzeć na piękne szaty — ale też na tem koniec. Sztydzą wszyscy z nadziei swobody, głoszą, że „ukamienują, wyśmiewają wolność”, jednego łakną: chleba. Jest to wyraźna satyra na stan Polski współczesnej a także na pozytywizm nakazujący kierowanie się rozsądkiem, które zdaniem Wyspiańskiego, prowadzi do podłości. Przeciwstawi też temu postęp uczucia i fantazji, wcielonej w Daniela.

Są jeszcze dalsze aluzje do Polski znikczemniałej w niewoli, zapominającej o ideałach ojców, stroskanej tylko o chleb powszedni. Ponieważ za najgroźniejszego wroga, który może podniecić niewolników do buntu, uważa Baltazar poezję, każe więc wyrzec się poezji i wypędzić poetów. Poezja, według Baltazara, — „ludziła za młodu ojców waszych, poezją karmili was, poezją żyli”. Więc: „poezjo precz” — dziś trzeba „zacząć żyć rozumem”. A synowie podbitego kraju wyrzekają się przyszłości, przeklinają ją, chcąc tylko żyć dla **monarchy**.

zupełnie wyraźne są aluzje do szkoły krakowskiej, depczącej przeszłość i satyryczne uderzenie na przedstawicieli społeczeństwa galicyjskiego w sejmie austriackim. Mówi Baltazar: „Wasi ojcowie niegodnie zaparli się was, zaparli się własnych dusz, zaprzędali kraj” — „ale ich pokolenie rozumne do mnie garnie się”.

Staje Wyspiański w „Danielu” na stanowisku bezwzględnej negacji rozsądku, jako siły znieprawiającej społeczeństwo.

Trzej mocarze, personifikacja zbrodni (mówi do nich Daniel: „na cudzej roli wyście przyszli urągać prawom ludzkości. Co ręką boga złęczone, wyście krajali zbójczym nożem, Przekleństwo wam, zabójcy matki mojej”) rzekli: „My trzej silni przynierzem — rozum za boga bierzem” i dalej

¹⁾ Lack w rozprawie o „Danielu” (wyd. w Studjach o Wyspiańskim) przez Pazurkiewicza, Częstochowa 1924, str. 281, upatruje w Mikołaju I model dla Baltazara.

²⁾ Słowa te przypominają manifesty cesarza austr. „Do moich wiernych ludów”, „do moich wiernych poddanych”.

„dziś trzeba zbudzić się zacząć żyć rozumem“, co według nich jest identyczne nie tylko z wypędzeniem poezji ale także z podporządkowaniem nakazów serca potrzebom spokojnego, niewolnego, podłego życia. Synów podbitego kraju „rozsądek przywiódł... do tronu“ Baltazara.

A więc podobnie jak romantyzm potępiał rozum i rozsądek jako narzędzie szatańskie (najwyraźniej powiedział to Krasiński w „Dniu Dzisiejszym“: Głos Szatana. Ja jestem rozum — ja jestem konieczność — A choć mnie ludzie przezwali szatanem, Mój Duch świat stworzył i ja ziemi Panem) i Wyspiański uważa je za rozsądnik wszystkiego zła, wszelkiej podłości i dlatego ostro przeciwstawia się pozytywizmowi i szkole krakowskiej i w ogóle całemu pokoleniu, hołdującemu rozumowi a depczącemu uczucie i nakazy poezji. Bo w poezji widzi Wyspiański na równi z romantykami kierowniczkę życia i to specjalnie w poezji romantycznej.

„Na obcej ziemi znajdę mą nutę, na obcej ziemi znajdę mój śpiew, **moi wnukowie wróca za nimi do swojej ziemi.**“ — śpiewa chór poetów. Więc poezja romantyczna miała w sobie moc, prowadząca do wspólności³⁾; tylko przez nią ostoja się dusza niewolników i tylko przez nią ukochają ojczyznę i odzyskają ją. Ona **jedyna zachowała w sobie** „wielkość ojczyźnego kraju, chwałę rycerskich pokoleń, miłość rozkwitającą“, gdy naród leżał w grzechu. Uosobnieniem poezji tak pojętej jest Daniel.

Wyprowadzić go każe Baltazar w chwili, gdy zbezczeszczywszy święte pułhary „do boskiej oddane posługi“ — ujrzał wśród gromów burzy tajemniczy napis „Mane, Tekel, Fares“.

Prorok zjawiwszy się — tłumaczy, że nadszedł czas pomsty Bożej, zagłady wrogów i zwycięstwa sprawie-dliwości. Nadaje mu Wyspiański rysy Słowackiego, głównie z okresu „Anhellego“ — jako zwiastuna przyszłości, po którym przyjdzie Mąż, prowadzący naród do zmartwychwstania:

„Ja nie jestem jak tylko fantazja,
ja nie jestem jak tylko poezją,
ja nie jestem jak tylko duszą“ —

to jakby charakterystyka artystycznej wartości poezji Słowackiego:

„Ale za mną przyjdzie moc
poczeta z moich słów,
moc, co pokruszy pęta,
co państwo wskrzesi znów.“

³⁾ Lack ibidem str. 285 powiada „Poezja miała nie tylko sławić wielkie czyny, ale budzić czyny nowe“ i „jest — to zagadnienie Mocy“.

Ażeby podkreślić nietylko anhellizm Słowackiego, ale i jego siłę fatalną, która przerobi potomnych na aniołów czynu, każe powiedzieć Danielowi:

„Ja nie jestem jak synem
wyobraźni męczonej, — zginę,
rozwięję się we mgle waszych snów,
lecz w braci mojej
ja się odrodzę czynem,
wieki żyć będę znów.“

To było głębokie przeświadczenie wewnętrzne Słowackiego, wypowiedziane czy to w zakończeniu „Piasta Dantyszka“, czy w „Beniowskim“, w proroczych słowach ks. Marka z dramatu, czy wreszcie w „Królu - Duchu“.

Wszystek lud uznaje w Danielu swego wodza i proroka: „Oto nasz prorok, nasz Król - Duch, jego myśl zostanie w nas“.

Stworzywszy ze Słowackiego proroka narodowego, wodza pokolenia, zgodnie z kultem, jaki szerzył się w tym czasie w Polsce, po wydaniu jego pism i monografii Małeckiego, oddaje Wyspiański hołd nietylko temu Królowi - Duchowi, ale całej poezji mesjanicznej, — jest to hołd bezgranicznego entuzjazmu młodzieńczego, człowieka, który patrzy na świat przedewszystkiem gorącym okiem uczucia.

Co mogły oznaczać puhary zbezczeszczone? Gdy weźmie się pod uwagę, jak gorąco umiłował Wyspiański — Wawel a patrzył chyba niejednemu raz na brudną, zionącą alkoholem karyntynę żołnierską naprzeciw katedry, na napis z orłami cesarskimi: „Areszt wojskowy“ na dziedzińcu zamkowym, a dalej hasające żołdactwo wśród tych świętych dla narodu murów (mówi o tem Kotarbiński, „Grobowiec romantyzmu“ str. 15) musiał zbudzić się w nim protest przeciw temu, oburzenie i ból, za takie splugawienie przeszłości narodowej przez najeźdźców. Więc profanacja puharów do służby bożej przeznaczonych przez Baltazara i kara, jaka za nią spada — jest prawdopodobnie symbolem sprofanowania Wawelu przez rząd c. k. i wiary w szybką karę Bożą. (Upoważnia do tego przypuszczenia analogia między słowami B. a orędziem cesarza austr. itp.)

Patrzac pesymistycznie na Polskę współczesną, chce przekreślić poeta ten pesymizm, przyznając, że ostoją życia jest poezja. Ale błysk optymizmu, jaki rozdziera chmury „Daniela“ jest bardzo krótki. Ledwo prorok obwieścił, iż „Fortuny zwrotne koło w inne ubiegło ręce“ i kara przyjdzie na zbrodniarzy a zabite państwo zmartwychwstanie, ledwo pojawił się znak interwencji bożej w tajemniczym napisie — Daniel zostaje napowrót zaprowadzony do wię-

zienia. Więc zmartwychwstanie, które Słowacki przepowiedział — widzi Wyspiański „gdzieś na wieków później“ i uzależnia je od postępowania w myśl nakazów Króla-Ducha.

Stanisław Kolbuszewski.

Pieśń młodych.

Patrz, gromu blask niebo okrywa,

Północny huragan rozwiewa

Nam włos.

Czy słyszysz zegaru takt bicia?

My wierzym w nowego bieg życia

I los!

Nam pieśń dziś brzmi w ustach wesola,

Wiek nowy do walki wywoła

Nasz duch.

Kto wyżej wyniesie swe ramię,

Na wieku wycisnie swe знамя

Ten zuch!

Starości! ty wolnym idź krokiem,

Nas niesie nad szarym obłokiem

Nasz lot.

Myśl nasza ku niebu się zbliża

I ziemi obiega krag chyża

Jak grot!

My fałszu ołtarze rozwalim

I czystą ofiarę zapalim

Na wiek.

Gdy białe rozwiniem sztandary,

Powstanie w obronie swej wiary

Znów człek!

Czy słyszysz zegaru takt bicia?

My wierzym w nowego bieg życia

I los!

Z wichurą, co włos nam rozwiewa,

Niech pieśnią potężną rozbrzmiewa

Nasz głos!

Ignacy Domachowski.

* * *

Ani mi się chciało pisać
Ani... — Tylko los mię gnał
Aby duszę ukołysać
Tak, jak chciał.

Nie słyszałem dźwięku lutni
Nie mówiła cisza — cisz
We mnie snuje się i smutni
Coś, jak krzyż.

Przeminęło wszystko jasno
Dźwiękiem, hukiem, wrzaskiem trąb,
Tchnąc melodję moją własną
W pusty dąb.

Ale może mię nie minie
W zorze lila odlot mew
I łabędzi przy dziewczynie
Skona śpiew.

Wizja.

Jako szli? — Cicho szli,
Potajemnie szli morderce,
Ludzie straszni, ludzie źli,
— Ludzie ludziom krwawić serce.
Poprzez cienie kroki słyszę,
Peleryny, maski nocne,
Obnażone krzywe krysze,
Rozedrgane ale mocne.
— I wrzili krwawe miecze
Jemu w serce, czeźnie życie.
Krew posoką się rozwlecze
Krasną plamą w aksamicie...
— I bezkarnie poszli — szli
Przez aleje, przez ulice.
Los nad niemi zawył psi,
Ukrywali blade lice,
Chcieli ukryć tajemnice;
Ludzie straszni, ludzie źli...

Jan Ryłski (Lwów).

Powrót.

Długim etapem wspomnień powracam tam,
Gdzie chcę z dzieciństwem mojem
Pogadać sam na sam.

Huczą powoli dzwony
I cienkich dzwonków chór:
Krzykliwie uporczywie
Zajadły wiodą spór:
Bim - Bum - Bam.

Ta sama cerkiew stoi tam,
Biała — zielony dach,
Chybocą się przed nią malwy,
Drżą maki w czerwonych mgłach.
Przed cerkiew batiuszka wyszedł
Ominął malwy i mak —
Stanął przed białą furtką
I począł kłaść, że djak
Upił się gdzieś na stypie
I nie zapalił świec:
Batiuszka sapie głośno,
Strzepuje chałat biały
I pot ociera kroplisty:
„Gospodi! jakie upały
W lipcu — —“
Lecz co mnie może obchodzić
Kołyśka, albo grób? ...
Czy pop odprawia dzisiaj
Panichidę, czy ślub? —

Przecież się spieszę tam,
Gdzie chcę z dzieciństwem mojem
Pogadać sam na sam.
Popycham żelazną bramę
I biegnę aleją wgląb:
Między rzędami topoli
Wysokich ...
A potem powoli
Przystaję:
Oto równocześnie
Słońce za głowę chytya i boleśnie
Wdziera się w mózg
Żar ...
Mijam stajnię i słyszę rzenie koni moich
Długie, niespokojne
Tak, jak wówczas gdy szły w rekruty
Na wojnę.

Na klombach i gazonie
Niepodlewane kwiaty
Lewkonje i rezedy
Spalone słońcem
Opadły bezwładnie
Na grzedy —
Przez dom — przez pusty dom,
Czyż nikt nie mieszka tu?
Echa się wzięły za ręce
I poloneza tańczą,
Żalobnie się ubrały,
Wiją się krepą wygnańczę,
Za oknem bałabajki grają
Skoczne, hulaszczę
Parobki idą w prysiuły
Tłum dziewczek drecze i klaszcze.
„Słuchajcie! powiedzcie mi
Gdzie jest mój mały brat
Dzieciństwa mego szukam
Czyli jest tam? —
Odpowiedzieli mi chórem:
„Nemaje go miżdu nami.“
Szukaj go w cerkwi
Więc idę znów przez sad
Przez wrota,
Aż do bielonych ścian:
Tam gdzie różowa malwa
I gdzie czerwony mak.
Drzwi się rozwarły cerkwi,
Chłopi się pchają i tłoczą
Chrypliwy głos popa dolata
I piewca głęboko zawodzi.
Na carskich złocistych wrotach
Jarzy się światel sto
I panichidę świecą:
Czy umarł kto?
Pchają mnie w środek cerkwi
„Przy samych marach stań
Bratu pokłoń się swemu,
Pomódl się zań.
Gromnicę wetknęli w rękę
Wychodzi cały tłum.
I wiem, że teraz mam
Z dzieciństwem mojem zmarłym
Rozmawiać sam na sam.

M. Ułaszynówna.

Nokturn.

Chyłą się chyłą trawy,
wiatr drzewa wziął w uściski,
hen, w pletni chimur, bladawy
księżyc.

Na drodze wiry pyłu
lecą jak ptaków zjawy
ku stęsknionym mogiłom
szczęścia.

Wicher jesienny, zimny
czha, jak zła wieść przez rżyska,
szlochają czarne hymny
wspomnień.

Serce! bezdomny ptaku!
Płomień się w skrzydłach ciska —
naprzód! w powietrznym szlaku
wici!

Graj mi wichuro, dzwoń mi!
w szarzyźnie złej jesieni
drżącemi zgniotę dłońmi
rozpacz.

Pierś ma się burzy, pieni
z drogi! — lecimy w słońce,
w dłoniach północnych cieni
sztylet.

Noc.

Pogasły zwolna zachodu luno,
jak skarga krwi młodej daremna i głucha;
spienione gonitwą godzin bieguny
padły — ulica kroków mych słucha.

A twoje łzy białe i strwożone oczy
gonią mnie zewsząd miedzianemi błyski.
Trzymam się oburącz oniemiałej mroczy
gwiazd — — asfalt od krwi śliski.

Latarnie jak wyrwane z szychu sal pierroty
drżą bezradnie pod ciosem północnej godziny.
Na wietrze wybuchają szydnemi chichoty
szeleszcząc wstążkami wiotkie colombiny.

Stefan Balicki.

Bal kolorów.

Jeśli jasne poezje was trwożą,
Dusze wasze nie lękają cierpiące,
Na mych skrzydłach się wzbię ku zorzom,
Aby barwne w niewolę wziąć słońce.

W nowem państwie sam królem zostanę,
A barwami je stworzę jasnemi.
Domy z dźwięków zbuduję i szklane,
By nie były podobne do ziemi.

Każda pani i każda dziewczica
Będzie marzyć aż po dno falbanki...
Kiedy wyjde, to cała ulica,
Wszystkie nisko uklonią się banki.

Pan Bóg w niebie zadziwi się strasznie!
Gwardję do mnie pośle z zapytaniem.
Otóż rzeknę — to ja jestem właśnie,
Król kolorów, motyli i panien.

Tam mi żaden redaktor zakaże
Piórem ruszać na lewo, na prawo.
Na korekcie mnie złożą drukarze,
A w teatrze — Boże, jakież bravo!

Aż się złamią fotele złociste,
Aż niebieskie pogubią się oczy,
Gdy ze sceny mój zacznie Maciste.
Hej niebieskie i modre są oczy!

Karminowe i lśniące są usta,
Opalowe są piersi i uda.
Idealna jest moja rozpusta.
A realna jest moja uluda.

Cały świat jest różowy, niebieski.
Moje dłonie jak karmin czerwone.
W mym pokoju wiją się deski.
Z seledynu są okna topione.

A przed ludźmi jest puchar żywota.
A przed ludźmi radość tanecznicza.
Cały wszechświat jak kłębek ze złota.
Jak na szabas zapalona świeca.

Któryż wódz ma aż tylu żołnierzy?!
Któryż prezes tak liczne ma banki?!
U srebrzystych stanąłem odźwierzy.
Szyfrą w świat ślę szczęśliwe poranki.

Nie znam, nie znam w powieści nikogo!
Państw związkowych ubogie podziemia...!
Idę długą, zakłęta w czar drogą...
Przystanąła... i dziwi się ziemia...

Trzymam w ręku me szkiełka tęczowe
I soczewkę do życia przykładam.
W moim zamczysku nad szklanym ostrowem
Dzisiaj wielka kolorów parada.

I powstają potężne armije.
Tędy chłopcy z jasnymi strzelbami.
Krzyczą gromko — komendant niech żyje...!
I znikają za memi oknami.

Idą mocno, radośnie, ogniście,
Aż podkowy po bruku śpiewają.
(Pożółkniecie zielenią się liście)
A za nimi ciekawych tłum zgrają.

I barw wstęgi wam rzucam z miłości.
Otworzone są ręce me obie.
I wyrzucam je ku wam z radości.
I wyrzucam z miłości ku sobie.

Hej! otwarte są okna i bramy.
Bał maskowy kolorów otwarty!
Kolorowe do taktu brzmią gamy.
U wrót stoją jak lampy — me warty.

Hej! tęczowe mam w ręku papierki
I różową soczewką wiersz piszę.
Na przejazdach rozrzucam cukierki...
Niech się cieszą uliczni urwisze.

Oto stoją otworem pałace.
Bał maskowy kolorów otwarty!
„Hasło” rzucam błyszczące jak racę —
Jeśli znacie — przepuszczą was warty!...

[Stanisław Zontek.

Atlantyda.

Kłowny morskie, delfiny, nagłemi podrzuty
wyskakują nad fale i z tęcz błyskawice
ciskają — śmieszne trzpioty — w żrałe słońca lice
a potem znów je kryje płaszcz z topazów smuty.

I znów morze spokojne, jeno krąg rozkwita
i nowe koła tworzy na błyszczącej wodzie,
a w kręgach tych baśń płynie o przedziwnym grodzie,
baśń igraniem delfinów figlarnem spowita.

A dziwny gród nieznany jest żywemu oku;
sam jeno własna treścią nocy głębin żyje.
Czyż baśń fali i błaznów igrzy treść odkryje?

— — — — —

Pod wirem fal, zamknięte dla obcego wzroku,
dworzyszcze duszy mojej — śle błazny - delfiny,
kręgiem i fal rozbłyskiem śpiewa baśń głębin...

i śmieje się — ach! śmieje, bo wśród morza mroku
ostały z niego dzisiaj — jedynie — ruiny!

Stanisław Kolbuszewski.

Zemsta.

Władek wracał ze szkoły. Upał był wprost niemożliwy. Sterta książek ciążyła mu na ręce dotkliwiej niż zwykle. Oto znowu dostał pałkę z greki. To jest naprawdę niesprawiedliwe. Wszyscy byli pytani raz do konferencji a on aż pięć razy. I żeby choć raz umiał. Horoskopy były rozpaczliwe. To też Władowi nie spieszyło się do domu. Szedł zwolna ulicą zamiejską, układając ponure plany zemsty na „belfrze“. Nie może mu tego przepuścić. Tylko coby tu zrobić? Władowi przypomniła się scena z powieści Maya. Old Surehand napada noca na „białego“, który go zdradził. Obstawia dom dzielnymi strzelcami i wchodząc nagle do pokoju, staje z zimnym uśmiechem przed zdrętwiałym Mac'em. Mac pada na kolana i ucieka się do próśb i błagań. Old Surehand stoi nieruchomo, wpatrując się stalowym wzrokiem w wijącego się na podłodze zdrajcę. Mac mdleje ze strachu. Old Surehand krępuje go, przywiązuje za nogi do sufitu na hak od lampy nad stołem, poczem zostawia na stole dwa jadowite węże i odchodzi.

Władek uśmiechnął się. Zamiast twarzy powieszonego Maca ujrzał nagle pomarszczoną, zwiedłą twarz belfra, kołyszącego się na sznurze i wołającego o pomoc. Ale wołań nie słyhać, gdyż Władek nie zapomniałby mu zakneblować

ust. Tak! musi to zrobić. Dlaczegożby się nie udało. Owszem — niech wszyscy sobie myślą, że on, Władek, do niczego zdolny nie jest. Zobaczymy, co potem powiedzą. Napewno już żaden belfer pałki mu nie da. Władek przechodził właśnie przez kładkę nad potokiem. Zatrzymał się i spojrzał w dół. Przypatrując się swemu odbiciu we wodzie, doszedł do wniosku, że należy do gatunku tych ludzi, których nic w drodze nie powstrzyma. Zaraz potem sposepniał. Czy znajdzie kogo do pomocy? Józek Obrębski jest pewny. A może i „niedźwiednik“? I w głowie Władka zaświtał gotowy plan napadu. On, Władek, obejmie oczywiście komendę. Józek „obstawi“ dom. Niedźwiednik, który już drugi rok siedzi w czwartej i jest w klasie najmocniejszy, zaknebluje usta belfrowi i powiesi go na haku od lampy. Ale węże? skąd węże?

W domu, podczas obiadu, Władek obmyślał szczegóły wyprawy. Tegoż dnia popołudniu, poszedł do „niedźwiednika“ i Obrębskiego. Mieszkali razem „na stacji“, czego im Władek niezmiennie zazdrościł. Plan Władka spotkał się z żywym uznaniem.

— Morowo! — gorączkował się „niedźwiednik“, wymachując rękami ku siedzącym na łóżku kolegom.

— Węże? na diabła nam węży? Wiecie co? weźmiemy ropuchę. — Zatarł ręce.

— To nawet lepiej! jakby go żmija ukąsiła, mogliby nas wsadzić do więzienia.

— Tobysmy uciekli, mam pilnik — zaopiniował Obrębski.

— Głupiś! myślicie, że to mało jak go ropucha polize po wasach, po twarzy?

Wszyscy trzej wybuchnęli śmiechem. Władek promieniał. Teraz nie wątpił ani na chwilę, że plan się uda. Oznaczyli spotkanie na drugi dzień, o godzinie dziewiątej przed domem belfra. Ropuchę miał przynieść niedźwiednik.

Na drugi dzień po nauce, Władek zabrał się do przygotowań. Wziął ze strychu parę metrów grubego sznura, ojcu wyciągnął z biurka myśliwski sztylet, wreszcie zaopatrzył się w dwa wytrychy, odebrane w bójkę jakiemuś uczniakowi. Tak uzbrojony popędził na umówione miejsce.

W mieście panował jeszcze ożywiony ruch. Władek szedł szybko, czując całą wagę przedsięwzięcia. Minę miał chmurną. Lecz z poza tej maski posępnej przezieriała szeroka radość, bezmierne zadowolenie z siebie. Nareszcie się zemści. Idąc, nie ustępował nikomu na chodniku, potrącając i poszturchując zdziwionych przechodniów. Wreszcie wszedł na ulicę Ezopena. Ulica była zupełnie cicha. Ciągące się z dwóch stron rzędy lip szeleszczały lekko na wietrze. Pierwszych parę domów oświetlała latarnia elektryczna.

Władek wdychał z rozkoszą mocny zapach lipowego kwiatu. Minał jakiś gmach, kilka parterowych domów i zatrzymał się. Oto już dom belfra Ilnickiego. Skręcił na lewo i szedł wzdłuż parkanu, odgradzającego ogród Ilnickiego od pustego placu. Na końcu ogrodu miała być dziura w parkanie, jak zapewniał „niedźwiednik“. Obrębski i „niedźwiednik“ już czekali. Ten drugi trzymał pod pachą duże pudełko z tektury.

— Sznurowy masz? — spytał Władka Obrębski.

— Mam; siedźcie cicho. A to co? — spytał, wskazując na pudełko.

— Jakto co? zapomniałeś? ropucha, — objaśniał z dumą „niedźwiednik“.

— Pokaż. — Władek spojrzał pod uchyloną nakrywkę. — Pyszna — szepnął z zachwytem, na widok miotającego się w pudle gada.

— Obabrałem się jak nieboskie stworzenie. Ale wielka jest. Skacze jak kangur.

— To właśnie niedobrze. — trwożył się Obrębski, — kicnie nam odrazu na piec i co?

— Idjota! nie możemy jej przywiązać do stołu?

— Spokój! — uciszał ich Władek.

Weszli przez dziurę w parkanie do ogrodu. Obrębski i Władek przesunęli się gładko, ale przysadzisty „niedźwiednik“ choć rzucił się z energią w przełaz, nie mógł ruszyć ni w prawo ni w lewo.

— A widzisz byku, — triumfował Obrębski.

Niedźwiednik wyciągnął ku nim lewą rękę:

— Ciągnijcie!

Pociągnęli tak mocno, że go omal z deskami nie wyszarpnęli.

— Podarliście mi bluzkę, wrzasnął rozpaczliwie.

— To nic! nie drzyj się, tylko chodź.

— Ładne nic! Stary nie pożałuje rzemienia.

Przyczaili się między tykami od fasoli. Władek wysunął się na ścieżkę, wiodącą ku domowi. Metodą Indjan, czołgał się wzdłuż grząd warzywnych, podnosząc co chwila głowę z za łopianów i patrząc bacznie w oświetlone okna. Wiedział, że Ilnicki zajmuje tylko dwa pokoje. Okna wychodziły na ścieżkę, po której Władek pętał. Zbliżał się zwolna, lecz stale. Wreszcie dotarł do ostatniego krzaku agrestowego. Na prawo, o dwa kroki były już drzwi wchodowe. Młde światło padało przez szyby okien, oświetlając kamienne schody, żwir ścieżki i gubiąc się w liściastej mroczy ogrodu. Władek zawahał się. Należało zbadać, co belfer robi. Wysunął się odważnie z za krzaku i skoczył cicho pod okna. Powoli, wysuwając cał za całem głowę, spojrzał przez okna. W świetle naftowej lampy, zobaczył plecy pochylo-

nego nad biurkiem Ilnickiego. Belfer widocznie coś pisał. Poprawiał się czasem na krześle, chrząkał i strząsał popiół z papierosa, którego dym wysuwał się błękitnymi wstążkami przez lekko uchylone okno. Władek patrzył z zapartym tchem. Wszystko w porządku. Wskoczą przez okno, skrepują go, powieszą... Spojrzał na sufit pokoju i dostrzegł z niepokojem, że haka niema. Należało naradzić się z pozostałymi. Wskakiwanie jednak przez okno wydało mu się eksperymentem niebezpiecznym. Old Surehand wchodził przez drzwi. Władek przeszedł z wolna wzdłuż ściany, ku drzwiom. Cudownie! Drzwi od sieni były uchylone.

— Sam sobie pętle kręcisz, — mruczał, grożąc pięścią tajemniczemu mrokowi sieni. Nagle struchlał. Gdzieś w pobliżu ozwały się kroki. Nim Władek zdążył się zorjentować, skrzypnęła żelazna furtka ogrodu, jakaś postać niewieścia ukazała się na ścieżce. Władek pojął, że stanie się coś strasznego. Na ucieczkę było zapóźno. Nieznajoma dama musiała go zauważyć, gdyż zwolniła kroku, kierując się wprost do schodów. Na jednym z nich stał oniemiały Władek. Dama zatrzymała się tuż przed nim. Chwila milczenia. Wtem Władek, nie rozumiejąc prawie co robi, zdart czapkę z głowy i skłonił się szarmancko.

— Dobry wieczór. Pan do mego ojca?

Dziwnie miękki ton głosu wyprowadził go zupełnie z równowagi.

— Ja — właściwie do pana profesora.

— To właśnie mój ojciec. Czemuż pan nie wchodzi? Proszę!

Władek spojrzał desperacko ku czerniejącym zdala tykom fasolowym. Było mu bardzo nieswojo. Nie przeczuwał grozy położenia, ale wiedział, że rola Old Surehanda skończona. Zostawało tylko poddanie się losowi. Już widział, jak go wylewają ze szkoły, słyszał krzyki ojca, potem zdawało mu się, że ani chybi, za parę dni będzie terminował u szewca. Ten gwałtowny kalejdoskop myśli i obrazów zszarzał, zbladł i zaciężył naraz rozsłochaniem w sercu uczuciem żalu i skruchy. Zdawało mu się, że padnie do nóg pięknej pani i będzie prosił o ratunek i przebaczenie.

— Boże! jaki pan wstydlivy, — śmiała się nieznajoma. Władek zmiał silniej czapkę w rękach i rezolutnie ruszył ku drzwiom, zrzekając się odpowiedzialności wobec siebie za swoje postępowanie.

Oto już stoją w sieni. Władek nawpół przytomnie wyciera obuwie. Mijają pierwszy pokój. Nagle drzwi od drugiego pokoju otwierają się. Władek poznaje w stojącym na progu mężczyźnie, Ilnickiego. Dama rzuca się na szyję belfrowi.

— Jak się masz, tatusiu?

— To ty Ela? dziecko! jak się bawiłaś? Teraz przyjechałaś? To dobrze, to dobrze.

Władek nie stara się nawet zrozumieć tej sceny. Słyszy bas Ilnickiego, widzi postacie tych dwojga, słyszy krótki zgrzyt otwieranych waliz i obserwuje z zajęciem żyły na ręce Ilnickiego, który obejmuje Elę. W głosie Ilnickiego odkrywa ze zdumieniem nieznaną mu tonację.

Zadumę przerywa głos Eli:

— Ach! zapomniałam, przecie tam gość do tatka, — zaśmiała się, — taki śmieszny.

Podeszła do Władka, stojącego martwo w ciemnym pokoju i dygnęła zabawnie:

— Prosimy, prosimy.

Władek ruszył naprzód. Zbliżał się do Ilnickiego, patrząc uparcie w deseń jego tabaczkowej kamizelki. Postanowił nie podnosić oczu w żadnym wypadku.

— To ty, Brzeski? cóż powiesz? Pewnie greka. Jesteś cały zrobiony z pięty Achillesa. Nie uczysz się, a potem żal ci straconego czasu.

— Tak! — powtarza z mocą Władek — żal, czasu... ale ja się... — Ma przytem uczucie tonącego, który zdążył uchwycić krzak nadbrzeżny i wydobywa się z powodzeniem.

— Tak, tak, — mruczy Ilnicki. — Hm, no może to jakoś...

Władek w myśli podpędza Ilnickiego, nie mogąc uchwycić wątku jego myśli.

— Niezły chłopak — zwraca się Ilnicki do córki. — Ale przyleniwy.

— I tatuś mu dał niedostatecznie.

(Krzak nadbrzeżny wymyka się.)

— Chciałbym, chciałbym...

To „chciałbym“ jest powiedziane tonem tak niebelferskim, że Władek drży. Coś ściska go za gardło. Kamizelka Ilnickiego okrywa się mgłą i naraz dwie beczelnie duże łzy lecą na wyprzódki po rumianych policzkach Władka.

— Płacze? — słyszy Władek kobiecy głos.

Równocześnie czuje na głowie rękę Ilnickiego. Ela podchodzi do beltra i coś szepcze. Ilnicki się śmieje. A Władowi nowe łzy spływają po twarzy. Widzi teraz białą suknię damy i jej splecione ręce. Co to?

Dama wyjmuje chusteczkę z torebki i obciera nią twarz Władka. Zapach perfum unosi się w powietrzu. Władek chce coś mówić, wyjaśnić, ale głos schował się tak głęboko, że nie sposób go przez gardło wydestać. Biała dama wydaje mu się białym aniołem. Chwyta przesuwającą się po jego twarzy rękę damy i całuje gorąco, Ilnicki śmieje się już tak, aż siada na krześle.

— Dosyć, Brzeski, dosyć. Nie wiedziałem, żeś się tak przejął tą greką. Bagatela. Będziesz się uczył na drugi rok? co?

— Będę.

— No to już — dobrze. Nie becz. Chciałeś dziś zdać? Tak — ale nie wybrałeś stosownej chwili. Powiedz w domu, żeś był u Ilnickiego — i że Ilnicki da ci dostateczne z greki. Rozumiesz?

Władek odzyskuje kontenans. Rozumie teraz całą doniosłość cudu sprawionego przez białą damę. Musi już iść. Wstaje, kłania się niezgrabnie i idzie ku drzwiom. Ale dama podchodzi do niego i coś mu podaje. Władek widzi ogromny kawał czekolady. Rozumuje już tak dobrze, że dziękując za czekoladę, myśli równocześnie o ułagodzeniu z jej pomocą towarzyszy.

Wybiegł z domu i stanął na ścieżce. Czuł nieokreśloną, żywiołową radość. Pędem rzucił się na koniec ogrodu, ku tykom fasoli. Ale towarzyszy nie było. Daremnie Władek przeszukiwał starami krzaki i wnęki przy parkanie. Postanowił wracać. Przechodząc przez dziurę od parkanu, uderzył o coś nogą. Było to pudełko. Na nakrywce leżał kawałek białego papieru z jakimś napisem. Władek odczytał z trudem:

„Jesteś podły zdrajca.“

Obrębski i „niedźwiednik“.

Zmiał z wściekłością kartkę i odkrywszy pudełko, rzucił nią w przyczajoną w kacie ropuchę. Przerażona ropucha wyskoczyła z pudełka i rwała w ociężałych skokach po ścieżce. Władek zaśmiał się złośliwie i gryząc czekoladę, wybiegł z ogrodu.

Stefan Bałicki.

Uwagi o celach i metodach pracy w kołach polonistycznych P. M. A.

Spostrzeżenia i refleksje.

Poświęcone Prezesowi Koła Polonistów U. P.,
koledze Janowi Marczyńskiemu.

Koła polonistyczne P. M. A. już blisko 6 lat żyją i rozwijają się na podłożu polskiego państwa. W olbrzymim kompleksie sił, wyzwolonych przez fakt odzyskania polskiej suwerenności państwowej, stanowią one bardzo skromny ułamek. Niedostrzegalne dla tego, którego umysł zajęty jest sprawami państwowej wagi, giną one niejednokrotnie z pola widzenia tych ludzi, którzy śledząc za rozwojem kultury polskiej — umysłowej czy artystycznej — uważają przede-

wszystkiem na piekące zagadnienie możliwie wczesnego zbliżenia się do poziomu kultur europejskiego zachodu. Niewątpliwie — w żywym nurcie sił wyswobodzonego narodu odrębny prąd małych a przytem nielicznych organizacji akademickich, poświęcających się pracom w zakresie kultury rodzimej, jest nikły i wąty.

Atoli trudno zapoznać cechę żywotności, jaka właściwa jest z pośród wszelkich akademickich zrzeszeń naukowych przedewszystkiem kołom polonistycznym. Jak długo bowiem państwo nasze będzie państwem polskim, jak długo naród nasz polskość swoją uświadamiać sobie będzie przez badanie swej przeszłości, tak długo idea kół polonistycznych w młodzieży akademickiej będzie żywotna. Żywotna dla funkcji społecznej, którą spełniają koła polonistyczne, szkolące i wychowujące w swych członkach przyszłych propagatorów kultury rodzimej. Właśnie nasze zrzeszenia polonistyczne — jak nieliczne i skromne są one — na terenie źródłanym sił polskiej kultury zajmują stanowiska, położone bardziej ku centrum. Bo aczkolwiek spontaniczna twórczość kultury polskiej niekoniecznie przejawiać się musi przez polonistów — „spiritus flat, ubi vult” — niemniej jednak poloniści i przedewszystkiem oni, jako przyśli wychowawcy młodzieży szkolnej, swoją pracą naukową i pedagogiczną obejmując całą sumę owoców rodzimej kultury, przeobrażają je w przyszłych obywatelach na dynamiczne wartości moralne i kulturalne.

Drobny ten przyczynek, w którym wyraża się chęć krytycznego ujęcia celów i metod działania kół polonistycznych, niechaj świadczy o tych kołach, że młodzież akademicka, skupiająca się w nich, z radością stanęła na gruncie państwowości własnej, że zapominając o sporach politycznych, doszukuje się jasno określonych uchwytnych celów i metod działania praktycznych i skutecznych. Z góry należy podkreślić z całym naciskiem: Kołom polonistycznym nie chodzi o robienie „nastrojów polskich” czy też „literackości”. To są rzeczy, wychodzące poza ich sferę działania. Raczej chodzi tutaj o to, jakie zadania mogą i powinniśmy sobie stawiać koła polonistyczne oraz które drogi pracy zbiorowej wiedzą najtrafniej do celu.

I jeszcze jedno zastrzeżenie. Nie wolno zapominać, że cele i metody pracy naszych organizacji muszą liczyć się z warunkami, w jakich znajdują się ich członkowie. Jesteśmy akademikami, a więc elementem przechodzącym tylko przez kilka lat poprzez instytucje uniwersyteckie. W czasie tym główna nasza uwaga z natury sytuacji zwrócona jest w kierunku na gromadzenie wiedzy a nie tyle na stosowanie wiedzy. Im bardziej zatem ogólny kierunek celów naszych

zrzeszeń dostosujemy do normalnej, akademickiej sytuacji swych członków, tem realniejsze wylaniać się będą zadania. A nie zapominając o fakcie, że jesteśmy młodzieżą. — a im dalej w przyszłość patrząc, tem bardziej zdaje się młoda, gdyż przeciętny wiek zwyczajnego słuchacza w Polsce musi się obniżyć — wymienni niebezpieczeństwo zakreszenia sobie takich zadań, do realizacji których winni zabierać się ludzie intelektualnie i życiowo dojrzały. Czas już zerwać z fatalną pozostałością psychiki z okresu niewoli politycznej, kiedy młodzież nie mogła być młoda. Niechże ten koszmar czempredzej przepadnie! — Wymieść go do szczętu z zakamarków duszy polskiego akademika, gdyż dziś mamy już prawo jako młodzi być pogodnymi wbrew naszej przysłowiowej nędzy akademickiej, i mamy prawo być swobodnymi w ten sam sposób, jak młodzież akademicka krajów zachodnich.

Dla możliwie jasnego uświadomienia sobie celów, mogących stanąć przed kołami naszymi, niema lepszego sposobu nad kolejne ich rozpatrywanie według zależności ich od poszczególnych nurtów, ujawniających się w życiu. W ten sposób można wyodrębnić cele naukowe jako główne nasze cele, cele artystyczne, dalej cele finansowe. Te trzy rodzaje celów, wykreślające dla działalności koła trzy odrębne nurty pracy, tem się charakteryzują, że stanowią one podstawę całej żywotności organizacyjnej kół pol. W pierwszym okresie rozwojowym naszych kół działalność ich wyczerpuje się prawie że zupełnie w ramach, zakreślonych przez powyższe tendencje. Dopiero gdy koło polonistyczne wyjdzie poza swą fazę pierwszego rozwoju, w miarę jego dojrzewania i rozkwitu pełniejszego, rozpoczynają pojawiać się cele dalsze. Są niemi cele polityczne oraz cele społeczne. Ta grupa celów koła nasze zazębiają się w działalności swej w czynności organizacyjnej pozapolonistycznych. Przez nie wchodzi one niejako w sferę przydatności obywatelskiej. Dla wyjaśnienia należy tutaj już powiedzieć, że mówiąc o celach politycznych, nie chodzi bynajmniej o ustosunkowanie do celów polityki partyjnej, których wyrazem są nasze czynniki ustawodawcze czy rządowe. Terminami „polityka” i „polityczny” w ramach tych uwag obejmujemy dążenia wszelkie do uzyskania znaczenia i wpływów w dziedzinie stosunków organizacyjnych, w których skład wchodzi koła polonistyczne, należąc do ogólniejszych związków czy zrzeszeń akademickich. Bliższe wyjaśnienie tych terminów nastąpi w związku z omawianiem danej dziedziny celów.

W ten sposób doszliśmy do wyróżnienia dwóch zasadniczych grup celów i tendencji, jakie mogą wystąpić w życiu kół. Pierwsza grupa celów mogłaby nosić nazwę celów

samozachowawczych, drugą grupę możnaby ochrzcić mianem celów polityczno - społecznych.

A. Grupa celów samozachowawczych:

1. Cele naukowe. 2. Cele artystyczne. 3. Cele finansowe.

B. Grupa celów polityczno - społecznych:

1. Cele polityczne. 2. Cele społeczne.

Przystępując do omawiania celów poszczególnych dziedzin, trzymać można się takiego porządku kolejności, w którym uwydatniałyby się ich waga i znaczenie dla ogólnego życia koła. A więc nasamprzód będzie zawsze mowa o najważniejszych celach, potem o mniej ważnych. Jeżeli nie potrąci się w ramach szkicu tego o celach drobnych, jest to wynikiem raz konieczności uwydatnienia tylko głównych kierunków prac dla tem wyrazistszego ich utrwalenia w naszej tradycji, a powtórze wynikiem okolicznościowego charakteru artykułu, noszącego piętno indywidualnej pracy umysłowej. Podstawą tego artykułu są bowiem wprawdzie doświadczenia blisko półtorarocznej współpracy czynnej w Kole, niemniej atoli są one przedstawione w sposób indywidualny, a więc taki, jaki wydawał się słuszny na podstawie doświadczeń poczynionych w organizacji poznańskiej. W przedyskutowaniu tychże uwag na Zjeździe Związku Kół Polonistycznych, mającym się odbyć w niedalekiej przyszłości, w uzupełnieniu ich przez doświadczenia pokrewnych nam organizacyj oraz ustaleniu tez organizacyjnej pracy dla Związku Kół Polonistycznych P. M. A. nie bez słuszności można dopatrywać się jednego z walnych zadań tegoż to Zjazdu.

Koła Polonistyczne P. M. A. wyodrębniają się z pośród innych kół naukowych tem, że służą one szerzeniu zamiłowania do nauk o rzeczach polskich, szczególnie kultury, literatury i języka polskiego. To też te cele **naukowe**, jako specyficznie polonistyczne, są głównymi celami pracy naszych kół. Zarząd, pragnący jak najintensywniej poprzeć właśnie te cele, musi stale pamiętać o jednym. Nauka krzewi się tylko pracą indywidualną, i w pracy indywidualnej tkwi cały punkt ciężkości. Natomiast praca zbiorowa dla celów naukowych może tylko wtedy wydawać należyte owoce, jeżeli jest odpowiednio pokierowana. Zbiorowa praca dla celów naukowych może pójść w kilku kierunkach. Mianowicie można podawać członkom komunikaty o najnowszych wydawnictwach, zasługujących na uwagę polonistów. Byłyby to referaty sprawozdawcze, bez których nie powimno się odbyć żadne zebranie plenarne. Dalej można dzielić się wynikami oryginalnych prac doświadczalszych seminarzystów, a traktując takie referaty jako referaty dyskusyjne, zapowiadając je na 2 lub 3 tygodnie wcześniej. Wreszcie możliwe są zebrania



informacyjne o organizacji studiów polonistyki, a bezwzględnie są one konieczne z początkiem roku akademickiego dla „fuksów”.

Bardzo ożywia działalność zbiorową dla celów naukowych podział koła na małe sekcje, poświęcające się węższemu, ściśle określonym zagadnieniom naszych nauk. Tylko, że sekcje pracują jedynie wtedy pożytecznie, jeżeli mają odpowiednio sprężystych kierowników i jeżeli nie są traktowane przez zarząd zbyt pod kątem rygoru formalistycznego. Bardzo owocne okazują się sekcje, złożone z 3—4 członków, podjęte w celu łatwiejszego opanowywania materiału pamięciowego czy to z lingwistyki, czy też z historii literatury. Tu starczy jeżeli zarząd od kierownika sekcji takiej otrzyma krótkie sprawozdanie, ilu ludzi i nad czym pracują. Ułatwienie tego rodzaju sekcji jest — zdaje się — jedną z najwdzięczniejszych funkcji koła. To też książka korespondencyjna koła oraz tablica koła stale powinny ułatwiać komunikowanie się pomiędzy kolegami w celu stwarzania jak największej sieci takich sekcji. Członkom kół powinno wejść wprost w nałóg, aby być stale w takiej drobnej gromadce „wkuwaczy”. I znowu dla zarządu najwięcej pracy z początkiem roku akademickiego, aby jak najwięcej „fuksów” pchnąć do sekcji pomiędzy starsze roczniki.

Liczniejsze sekcje, już bardziej formalnie prowadzone a składające się z starszych członków, poświęcają się węższemu czy też szerszym zagadnieniom czy to językowym lub historyczno - literackim. Małe protokoły zebrań z posiedzeń są tutaj na miejscu, prowadzone w kajetach, kartka za kartką, gdyż niejednokrotnie przeblyskują z takich protokołów myśli naukowo płodne. A więc konstatuje się brak dostatecznych badań w tym lub owym kierunku, w dyskusji napina się zagadnienia nowe, dotąd wogóle nie poruszane, albo też odpadają w trakcie prac ułamkowe a naukowo pomyślane twierdzenia, nie interesujące właśnie ich twórców ale zato może innych kolegów. Tu pole dla kształcenia pięknego rysu pomocy koleżeńskiej w pracach naukowych. Czemuż bowiem miałby przepadać jakikolwiek ułamek tych owoców ubocznych naszej pracy umysłowej, jeżeli może on przydać się komuś innemu? Toć starczy spisać go na karteczce i pozostawić w księdze korespondencyjnej z adresem zainteresowanego. Drobnostka to niby, a ileż może niekiedy oszczędzić trudów poszukiwaczom o nieszczęśliwej ręce. Czyż rezygnując w takich razach z małych przywilejów „praw autorskich” nie przyczyniamy się do ożywienia skutecznego ruchu naukowego?

Jedną ze stałych sekcji pracy naukowej powinna być sekcja informacyjna, do której winni należeć wszyscy polo-

niści nowowypisani. Sekcja taka ma za zadanie uświadomić swych członków co do wymagań egzaminowych według odpowiednich rozporządzeń ministerjalnych, dalej ma wprowadzić ich w tok studiów uniwersyteckich, wreszcie zaznaczyć ich z temi instytucjami naukowymi oraz warunkami pracy w nich, jakie każdemu poloniście są potrzebne. A więc należy z tą sekcją zwiedzić wszystkie miejscowe archiwa, biblioteki i muzea, dbając o to, by każdy ze zwiedzających mógł zapoznać się z ich zewnętrzną i wewnętrzną organizacją. Należy zaznaczyć ich z życiem wewnętrznym teatru nowoczesnego, wreszcie nie będzie od rzeczy pozwolić im zapoznać się z organizacją prasy czy też z wielkimi zakładami przemysłu graficznego. Wydaje się słusznem, aby w każdym środowisku koło polonistów miało swoje wydeptane ścieżki, gdyż zdaje się niema miasta uniwersyteckiego, które zupełnie nie posiadałoby powyższych instytucyj życia nowoczesnego. Dyrekcje pewnych tych instytucyj powinny być przyzwyczajone wprost do tego, że z roku na rok coraz to nowa garstka ciekawych i żądnych wiedzy polonistów zwiedza kierowane przez nie zakłady. Naogół — zdaje się — dyrekcje ułatwiają chętnie tego rodzaju zapoznawanie się z dzisiejszemi urządzeniami, atoli kierownicy tych wycieczek, odpowiedzialni wobec zarządu koła za należyte zachowanie się wycieczkowiczów, powinni z góry uprzedzić wszystkich zwiedzających, jak mają się zachowywać. Instrukcje takie zawsze są na miejscu i nigdy ich nie można zaniedbywać. Przecież nie można dziwić się bibliotekarzowi - bibliofilowi, że skrzywi się, gdy zwiedzający goście jego „białych kruków” nie uszanują. A kierownik zakładów przemysłowych, odpowiedzialny prawnie za nieszczęśliwe wypadki w czasie swej służby, słusznie domaga się, aby goście jego nie kręcili się pomiędzy maszynami bez nadzoru.

Stała a jedną z głównych trosk naszych zarządów będzie organizacja i sprawność funkcjonowania biblioteki koła. Kuleją nasze biblioteki głównie z dwóch względów. Przede wszystkim bibliotekarze zmieniają się zbyt często. Poza tem pochłaniają one z roku na rok największą część naszych finansów. Pierwszemu brakowi możnaby starać się zaradzić przez opłacanie stałej siły pomocniczej dla bibliotekarza, członka zarządu a odpowiedzialnego wobec zarządu za należyte konserwowanie i funkcjonowanie biblioteki. Na drugi brak nie można nic więcej powiedzieć, jak tylko tyle, że zarząd koła tyle jest wart, ile książek sprawił nowych i oddał gotowych do ruchu bibliotecznego. Stała a regularnie z zarządu na zarząd przelewająca się troska o bibliotekę powinna doprowadzić koła polonistów po 50 latach istnienia w wolnej Polsce, że każde z nich posiadałoby bibliotekę, składającą się

z kilku tysięcy tomów a urządzoną jako pracownię i czytelnię. Nie tutaj miejsce rozwódzić się, jakimi zasadami kierować się przy kompletowaniu bibliotek i jak je organizować dla celów naszych kół w sposób najtańszy i najodpowiedniejszy. Jest to osobne zagadnienie, warte gruntownego przemyślenia, lecz tutaj wykraczałoby poza ramy uwag.

Na tem — zdaje się — wyczerpałoby się główne zadania, stojące przed nami jako organizacjami naukowymi. Jak widzimy, niema tu projektów światoburczych prac naukowych, jak np. opracowywanie bibliografii prasy polskiej XIX w. ani też niema tu ciągle nowych pomysłów, zmieniających się z lada zarządem. Jest to raczej zestawienie tylko tych stałych funkcyj naszych kół naukowych, jakie powinny one spełniać normalnie, bez względu kto zajmuje stanowiska w zarządzie. A że nie przekraczają one nigdy sił, które wy dobyć możemy z pośród akademickiej organizacji naukowej, więc przy pewnej minimalnej ofiarności ze strony zarządów i członków dadzą się one zawsze i wszędzie zrealizować, bo są to zadania proste i pożytecznie ujęte ze względu na charakter przejściowości członków, z których rekrutują się nasze koła.

A jakie to zadania **artystyczne** mogą pojawić się przed naszymi kołami polonistycznymi? Jest faktem, że między polonistami spotyka się stale pewien procent członków-twórców. Kochają literaturę, bo sami tworzą, a przyszli do nas, by zajrzeć głębiej w strukturę literatury polskiej. W tym względzie równają się z resztą członków, atoli różnią się od nich siłą twórczą, co daży do wypowiedzenia się. Dla kierowników koła, nastawionego przedewszystkiem na cele poznawcze, powstaje pytanie, czy można dla celów artystycznych poświęcać cele sposobienia naukowego. Ujawniające się w tych dwóch kierunkach tendencje są rozbieżne, bo kto tworzy, ten nie bada i naodwrot. Dla koła jako organizacji naukowej powstaje niebezpieczeństwo wykołajenia się. Atoli nie może być wątpliwości, jak ma postępować zarząd. Zarząd koła naukowego nie może poświęcać funkcyj stałych koła dla funkcyj niestałych, jakimi są inspiracje twórcze. Ale że twórcy ci z punktu widzenia formalnego, stale najwięcej sprawiają kłopotu naszym kołom, więc trzeba im dać możliwość istnienia w obrębie koła, w warunkach dla ich twórczości dogodnych.

Tu pomysł sekcji artystyczno - literackiej ma pełne zastosowanie. Sekcja taka staje się basenem, w który zbiegają się strumyki, nurty czy też silne prądy twórczości. Z góry przewidzieć dla takiej sekcji pełną autonomję. Inaczej; niepotrzebne spory i walki. Atoli przewodniczącego sekcja taka powinna wybierać w porozumieniu się z zarządem. Dla

dwóch względów, gdyż zarząd musi dbać o utrzymanie pewnych minimalnych postulatów, wynikających z konieczności współżycia w organizacji. natomiast wobec sekcji przewodniczący sekcji ma obowiązek okazywania jej zamiarom pełnego zrozumienia i najdalej idące poparcie u centralnych władz koła. Stąd to przewodniczącym takiej sekcji nie może być człowiek bez jakiejkolwiek fizjonomji psychicznej. Im wybitniejszą jednostką jest ten, na którego zgodzą się zarówno sekcja jak i zarząd koła, tem lepiej na tem wychodzi twórczość. Wtedy istnieją prawdopodobnie wszelkie dane, że twórcy będą pracowali rzeczywiście twórczo i pięknie.

Odsuwając narazie sprawę własnego organu prasowego, w którym mogłaby przejawiać się twórczość artystyczna członków naszych kół, należy podnieść przy omawianiu celów artystycznych dwa charakterystyczne momenty, ujawniające się w życiu sekcji literacko - artystycznej. Nade wszystko jest ona częścią ogólnego ruchu artystycznego, jaki przejawia się w danym środowisku uniwersyteckiem, i ma tendencję wyodrębnienia się z koła dla połączenia się z pokrewnymi organizacjami artystycznymi danego środowiska. Właśnie co obserwujemy rozwój w tym kierunku u nas. Otóż nasza sekcja literacko - artystyczna w zdrowym dążeniu do ujawniania swoich twórczych aspiracji, szuka łączności z akademickim kołem muzycznym, kołem sztuki dramatycznej, chórem akademickim i kołem malarskiem dla organizowania wspólnych imprez artystycznych. Innemi słowy przez swoją sekcję artystyczno - literacką koła polonistyczne zazębiają się w sferę organizacji artystycznych, odrębnych zatem od związków specjalnych czy ogólnych a służących celom naukowym.

Pozatem ujawnia się w sekcji literacko - artystycznej dążenie do skupiania w sobie jako całości syntetyzującej wszystkich akademików, dążących do twórczości przez słowo, a więc także tych, którzy nie są z zawodu polonistami. Więc znachodzą się w sekcji takiej prawnicy, filozofowie ścisli, przyrodnicy i inni. Dotąd rozstrzygaliśmy stosunek tych elementów do zwyczajnych członków koła w ten sposób, że przyjmowano ich na członków wspierających. W każdym razie z powyższego wynika, że sekcja literacko-artystyczna leży na skrajnym obwodzie zainteresowań naukowych kół polonistycznych. Istnieje możliwość, że przy stworzeniu ogólnego ruchu artystycznego w uniwersytecie sekcja taka wyodrębni się zupełnie z koła polonistów. Znów skądinąd próby dotychczasowe stworzenia ośrodków życia artystycznego okazywały się zawsze efemerydami dla braku zdolności wytworzenia z sił wyłącznie artystycznych zdrowego kręgosłupa organizacyjnego. Więc można przewidy-

wać także istnienie takiego stanu rzeczy, że artystyczne jednostki zawsze szukać będą schronienia i opieki u organizacji spokojnych, z silną tradycją i z dobrą organizacją. W każdym razie, jakby życie nie miało rozstrzygnąć tych spraw, koła polonistyczne wiedzą, że twórczość literacka nie jest ich główną robotą. Co najwyżej mogą się godzić na osłanianie zdrowej, jędrnej twórczości rodzimej, jeżeli pojawią się talenty szczere a mocne.

Sprawy **finansowe** kół naszych przedstawiają pole dla najrozmaitszych dociekań. Można bowiem w tej dziedzinie zapytać, jakie zachowanie się zarządów jest realne. Czy myśli realnie ten zarząd, który jako jedyne aktywa finansowe uważa wpływy ze składek członkowskich, czy trzeźwy jest ten skład kierowników, który polega na subwencjach, czy wreszcie ten, który dąży do zupełnego uniezależnienia się od składek i subwencji i poszukuje niezawsze pewnych, jednakże często możliwych źródeł innych dochodów, płynących z imprez doraźnie podejmowanych? Doświadczenie uczy nas, że zarząd, chcący ograniczyć się do składek członkowskich, nie ma wprost możliwości opędzenia się zwykłym wydatkom administracyjnym. Przecież siła płatnicza członków akademików, aczkolwiek stale będzie — da Bóg — wzrastała, pozostanie nikłą. Kalkulując z ołówkiem w rękę, najlepszy rachmistrz nie dokona cudu, aby pokryć koszty administracyjne kół samemi tylko dochodami członkowskimi. Subwencje, wypłacane przez władze uniwersyteckie, narazie zawsze jeszcze są cyframi nieuchwytnymi. Doszły nas poraz pierwszy w bieżącym roku i jesteśmy za nie wdzięczni, ale bynajmniej nie ratują z opresji koła naukowego. Same wydatki na konserwację biblioteki pochłonięły przynajmniej u nas dwukrotną sumę subwencji otrzymanej. W tym wypadku nie pozostawało nic innego, jak stanąć na stanowisku samodzielności finansowej.

Atoli nie należy zapoznawać faktu, że nie potrzeby finansowe zmuszają zarządy naszych kół do zajmowania jednego z powyższych możliwych stanowisk. Raczej rzecz ma się odwrotnie. Detąd zarząd konstatuje potrzeby kół naszych i ma odwagę, względnie nie ma jej, aby wynaleźć odpowiednie źródła dochodowe, potrzebne dla pokrycia skonstatowanych potrzeb. Tutaj przejawia się gwałtowna konieczność, aby koła polonistyczne uczynić osobami prawnymi korzystającymi ze wszystkich przywilejów prawnych i zmuszonymi przez prawo do ponoszenia pewnych obowiązków wobec władz sądowych i prawa krajowego. Z chwilą bowiem, kiedy funkcje zarządu będą nakładały pewne obowiązki wobec prawa krajowego, nie należy się obawiać, aby do zarządu kół polonistycznych pchały się jednostki ambitne,

bez poczucia odpowiedzialności, a żerujące na korzystanie z cichych rezerw finansowych, jakie przypadkowo nagromadziły zarządy poprzednie. Dotychczasowe doświadczenia naszych organizacji wykazują, że możemy mieć zaufanie do dobrej woli naszych następców. Zatem nie powinno być dwóch zdań co do tego, czy zamienić koła polonistyczne, dotąd luźne zrzeszenia akademickie, w osoby prawne, czy też nie zamienić ich w osoby prawne i pozostawić ich rozwój dalszemu, nieprzewidzianemu wypadkowi losu. Oto zagadnienie, z którem niechby się rozprawił zjazd kół polonistycznych.

Po tak zasadniczym stawieniu kwestji, nie będzie chyba nikt wymagał, aby omawiać w szczegółach plany finansowych zamierzeń i zwycięstw dotychczasowych zarządów. Prowadziłoby to za daleko. Trzeba tylko stwierdzić, że zarządy z początkiem roku akademickiego, ustalając dla całorocznej działalności główne wytyczne, przystępowały do ich realizacji w miarę stanu kasy. Wydaje się, że taka praktyka także na przyszłość będzie miała zastosowanie w naszych kołach, gdyż ten rodzaj postępowania ma swoje wyraźne zalety. Mianowicie nie paraliżuje on woli kierowników koła, gdyż, nie będąc moralnie krępowani uchwałami walnych zebrań, zawsze mogą oni rozszerzyć swój zakres działania w miarę potrzeb bieżącej chwili. A poza tem owa swoboda decyzji nie wpływa nigdy demoralizująco na kierowników prac, co natomiast często musiałoby się zdarzyć, gdy zatwierdzone przez walne zebrania plany prac nie mogłyby być przeprowadzone niekiedy właśnie tylko dla braku odpowiednich funduszków. W historii koła naszego nie uwydatniło się to nigdy piękniej, jak w zorganizowaniu akademii uroczystej pod hasłem: „Sprowadźmy zwłoki Słowackiego do kraju“. Wtedy plan pracy trymestralnej był gotowy i w części już zrealizowany, gdy doszła nas inicjatywa ze strony kuratora Okręgu Szkolnego, by zająć się sprawą Słowackiego. Pieńjące prace nie pozwoliły nam więcej nad 10 dni poświęcić dla przygotowania akademii, a mimo wszystko jej wynikiem wspaniałym byliśmy sami oszołomieni. Nie była to wtedy impreza dochodowa Koła. Atoli na długie lata koło nasze z tej właśnie imprezy czerpać będzie przekonanie, czego nie potrafi dokonać garstka młodzieży, gdy weźmie się do pracy umiejętnie i z zapałem.

Akademia ta była równocześnie wynikiem naszej gotowości organizacyjnej do urządzania imprez. Istotnie dobrze funkcjonujący zarząd, znający doskonale właściwości moralne swych członków, musi umieć każdej chwili porwać ich za sobą do krótkich ale zato intensywnych wysiłków zbiorowych. W tym celu też musi zarząd zdawać sobie doskonale sprawę, w jaki sposób ma oddziaływać na opinię danego

środowiska przez prasę, przez umiejętnie i dyskretnie stosowaną reklamę. Kontakt stały z redakcjami dzienników miejscowych jest niezbędny. Umiejętnym stosowaniem wszelkich możliwych środków trzeba poprostu dążyć do tego, aby w swem środowisku każda impreza koła znajdowała z miesiąca na miesiąc, z roku na rok rezonans tej szerszej publiczności, która ma zainteresowanie dla kultury polskiej. Gdy zarząd rozpocznie widywać na imprezach swego koła stale tych samych gości, gdy będzie poznawał swych znajomych, dopiero wtedy może być pewien, że koło ma swych sympatyków. Dzisiaj cieszymy się już przychylnością pewnego szerszego grona sympatyków w Poznaniu. Przyszłych zarządów ambicją musi być, aby koło nasze imprezami skromnemi a podawanemi nie bez pewnego gustu, podbiło sobie serca dalszych sympatyków. Poloniści Uniwersytetu Poznańskiego mamy prawo, aby obywatelstwo tego miasta, z pośród polskich najbardziej polskiego, kochało nas i rozumiało nasze potrzeby. Od przyszłych kierowników koła zależeć będzie, czy zrazimy sobie przychylność miejscowego obywatelstwa.

Uwagami nad sprawami finansowemi koła wyczerpaliliśmy omówienie pierwszej grupy celów naszych zrzeszeń. Przechodząc z kolei do roztrząsania zagadnień drugiej grupy, należy sobie uświadomić, że zarówno nasze cele polityczne, jak i społeczne mają dla nas niejako dwa oblicza. Zależnie bowiem od tego, czy będziemy rozpatrywali powyższą grupę celów pod kątem widzenia własnych potrzeb, czy też pod kątem ustosunkowania naszego do organizacji pozapolonistycznych, możemy wyróżnić polityczne cele wewnętrzne i zewnętrzne, jak i cele społeczne wewnętrzne i zewnętrzne.

Każda organizacja uprawia swego rodzaju **politykę** wewnętrzną i zewnętrzną. Już wiemy, że niema tu mowy o wielkiej polityce, uprawianej przez nasze partie polityczne. Lecz sprawy takie, jak stosunek zarządu do członków koła, kierowanie umiejętnie ogólnemi sprawami koła wewnętrznemi czy zewnętrznemi, realizowanie pewnych myśli zbiorowych, to wszystko jest swego rodzaju polityką, naturalnie polityką małą do małych stosowaną potrzeb, lecz wyposażoną temi samemi funkcjami, jak polityka wielka. Najważniejszą tu rzeczą jest zasada pełnej apolityczności w tym sensie, że koło jako całość nie zajmuje się ideologią ani walką zewnętrznymi ugrupowań politycznych. Jesteśmy naukowcami a znaczy to, że zajmujemy się sprawami kultury polskiej nie z ciasnego punktu widzenia chwili bieżącej, lecz z wysokiej perspektywy prawdy przedmiotowej, wyniesionej ponad zgiełk zmiennej chwili w strefę myśli jasnej i spokojnej. Jest arcyważną funkcją zarządu, aby w życiu naszych kół utrzymać

stale to wysokie napięcie teoretycznego nastawienia się na kulturę polską. Więc zarząd ma prawo i obowiązek prowadzić tak wypadkami koła, aby nie wyszły one nigdy poza sferę poznawczego nastawienia się. To co uprawia zarząd naszego koła, zarówno w swych wystąpieniach wewnętrznych czy zewnętrznych, można spokojnie nazwać „polityką naukowości“. I tylko idąc śladami wskazań takiej polityki, stosując je celowo i konsekwentnie, koła spełniają swoją funkcję wychowawczą, polegającą na tem, że w psychice polskiej żłobią i żłobić będą tory coraz to głębszej kultury umysłowej.

Z zagadnień naszej polityki wewnętrznej najważniejszą jest sprawa wyłonienia zarządu, powtarzająca się u nas z roku na rok. Nie trzeba chyba przypominać, że konieczność ciągłości rozwoju nie pozwala na usuwanie radykalne całego zarządu ustępującego. Koła, pozwalające sobie na takie eksperymenty, trudno zdobędą własną tradycję. Składając znów przesilenie na stanowisku prezesa powinno obowiązywać cały skład zarządu do ustąpienia z swych stanowisk. Ma to swe uzasadnienie w tem, że prezes jest „człowiekiem programu“. Ale wypadki takie zdarzają się chyba w okresach namiętnych sporów, które znów między nami nie są zjawiskami normalnymi. Pytanie, kogo wybierać do zarządu, można pozostawić właściwie bez odpowiedzi, bo każdemu z nas wiadomo, że należą się tam ludzie taktowni, myślący a czynni.

Ewentualnie pojawiające się zatargi między poszczególnymi członkami nie należą przed forum zarządu, lecz przed forum sądu koleżeńkiego. Zarząd ma swe funkcje administracyjne a nie sądowe. Zważnione strony wybierają po 2 przedstawicieli, którzy wybierają wspólnie superarbitra, a ten zobowiązany przez prezesa koła do ferowania wyroku sumiennego według zasad etyki, kieruje sprawą tak, aby koło poniosło przytem najmniej szkody. Zresztą ciekawe, że dotąd nie było między nami właściwie żadnego wypadku sprawy honorowej, co chyba tem się tłumaczy, że będąc wobec siebie nawzajem uczciwi, byliśmy równocześnie dla siebie ludźmi honoru.

Potrącić wypada, choćby mimochodem, o sprawę stosunku między koleżankami i kolegami. Trzeba by powiedzieć, że ten, kto wymyślił tytuł „koleżanka“, nie bardzo dobrze miał w głowie. Kobieta jest zawsze kobietą, jak mężczyzna jest zawsze mężczyzną. Tylko lekkomyślność i niedojrzałość może spowodować członków koła do wykorzystania tytułów koleżanka i kolega dla płytkiego flirtu, odrywającego nas od prac głównych. Z całem przeto zadowoleniem możemy skonstatować, że pod tym względem stosunki są normalne w kole.

Koleżanki cieszą się ze strony kolegów uprzejmością i szacunkiem, na jakie zasługują wskutek swych zalet charakteru i wdzięku, właściwego kobiecie polskiej. A wprost entuzjastyczną darzymy je wdzięcznością za przygotowywanie na nasze zebrania towarzyskie całych gór zakąsków i pieczywa. Niemniej członkowie zarządu powinni w sobie wyrobić pewną wrażliwość na to, co w tej sprawie uchodzi a co nie uchodzi, by potem jednolicie wpływać na swych członków.

Polityka zewnętrzna koła obejmuje zagadnienia stosunku do władz akademickich oraz ciała profesorskiego i stosunku do organizacjami polonistycznymi i pozapolonistycznymi. Stosunek nasz do władz uniwersyteckich nie jest tylko sucho legalny, to nie jest możliwe tam, gdzie żyje tradycja wielkiego obywatela - założyciela naszej wszechmicy. I tak samo, co dotyczy naszych profesorów. Nie tylko, że niema między nami zamachowców, lecz przeciwnie odczuwamy potrzebę serdecznej wdzięczności dla Alma Mater Posnaniensis za atmosferę przychylności i życzliwości, z których dowodami spotykamy się tak często. W dniu jubileuszu pięcioletniego istnienia zdajemy sobie doskonale sprawę, jak mało bylibyśmy mogli zdziałać, gdyby nie niesieni tym prądem życzliwości i chętnego poparcia. Dwukrotnie i trzykrotnie mnożyły się wyniki naszej pracy gromadzkiej, gdyż w dźwigni sił, które złożyły się na pięcioletni okres istnienia, mieliśmy owo ramie dłuższe, skutecznie współdziałające z naszą pracą akademicką. Więc tylko życzenie wyrażamy pod adresem bratnich kół naszych, cieszcie się taką atmosferą zdrową i przychylną, jaką ma Koło Polonistów Uniwersytetu Poznańskiego, a do władz uniwersyteckich i grona profesorskiego kierujemy prośbę, by także i naszych następców darzyli tem samem zaufaniem i przychylnością, co nas. Jesteśmy bowiem przekonani, że i oni, co po nas przyjdą, będą darzyli władze uniwersyteckie i grono profesorskie szacunkiem, przywiązaniem i uznaniem, jak my to dziś czynimy.

Baczną uwagę muszą zwracać nasze zarządy na siere stosunków koła z organizacjami naukowymi akademickiej młodzieży polskiej. Zresztą dziedzina ta mniej absorbuje sił naszych, ile raczej domaga się stałej kontroli przez trzymanie ręki na pulsie bieżących wypadków. Trzeba zawsze wiedzieć, co się święci w innych środowiskach, stąd konieczność kontaktu korespondencyjnego z naszymi bratnimi kołami. Winno być wprost nałogiem, że będziemy sobie komunikowali o zmianach zarządów, jak i o innych wypadkach ważniejszych. Dotąd nie wszystkie koła rozumiały potrzebę styczności, ale niema się czem zrażać, gdyż kiedyś dojdziemy do tego, że także poloniści zrozumiały potrzebę

ściślejszej łączności i będą starali się obejmować swym okiem całość naszego państwa. A już szczególnie wobec Koła warszawskiego wyrażamy życzenie, aby dbało pieczołowicie o zawarowanie Związkowi Kół Polonistycznych P. M. A. odpowiednich wpływów w Związku Kół Naukowych P. M. A. Jako koła polonistyczne mamy wszelkie prawo, aby liczono się tam poważnie z tem, co ma do powiedzenia nasz związek. Wszelką w tym kierunku zmierzającą inicjatywę warszawskiego koła witamy z całą radością i zgóry obiecujemy solidaryzować się z nią. Że tych kół naszych jest mało i stosunkowo małą reprezentujemy ilość członków, to objaw przemijający, a pamiętać trzeba, że w tych to sprawach nie decyduje gromada, ile raczej dobre przygotowanie, przemyślenie kroku i ciśnienie swego głosu wtedy i tak, aby głos nasz zrobił swoje.

Że w tej dziedzinie wskutek braku tradycji urobionej w tym kierunku, nie wszystko odbywa się bez tarcia, dowiedzieliśmy się o tem niedawno. Zarząd, który w takich wypadkach nie umie bronić prestiżu organizacji, przez siebie reprezentowanej, zgrzeszyłby wobec przyszłości. Ubolewamy, że wskutek wciągania momentów politycznych, organizacje naukowe względnie ich przedstawiciele poniżają się do środków walki nieuczciwej. Z dwóch metod walki, walki brutalnej i walki kulturalnej, wybieramy tę drugą i obiecujemy walczyć silnie ale i rycersko z tem, kto zaczepi nas jako całość, i spodziewamy się, że przecież kiedyś, gdy wyjdziemy wreszcie z pieluszek epoki odrodzenia politycznego, cały ogół akademicki będzie wiedział, jak walczy Polak wolny.

Już powyższe uwagi wskazują na konieczność konsekwentności i celowości w wystąpieniach zewnętrznych. A że zarząd sam wszystkiego zrobić nie może, więc dobiera sobie z pośród członków delegatów, którzy odpowiednią przygotowani i uzbrojeni, odpowiedziałni są wobec niego za celowo i konsekwentnie poprowadzone działania koła jako całości w pewnych sferach działania. U nas przedstawiała się dotąd konieczność ustanowienia dwóch takich delegatów, jednego ze sfery działania w związku kół naukowych, a drugiego w towarzystwie czesko - polskim. Niebawem będzie już pracował trzeci delegat nasz w nowo organizującym się związku kół artystycznych naszego uniwersytetu. Na takich przedstawicieli nadają się doskonale ci z członków, którzy zamknięci w sobie, poważnie oddają się skupionej pracy naukowej i niby pozornie są sobkami. Na tych stanowiskach niema wprost idealniejszych przedstawicieli, jak właśnie ci członkowie, którzy są „zapięci na wszystkie guziki”. Wyposażeni w pełnomocnictwa, opierające się na instrukcjach

dyrektywnych raczej niż kazuistycznych, reprezentują koło na zewnątrz z powagą, a gdy trzeba, umiać bronić swej pozycji godnie i zwycięsko.

Pozostają nam wreszcie jako ostatnie **zagadnienia społeczne**. I znowuż to samo, co przy aktach politycznych; mamy zagadnienia społeczne wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrzne zadania społeczne kół naszych należą z pośród wszelkich naszych celów do celów najbardziej skomplikowanych, do celów najtrudniejszych. Ze strony zarządów trzeba dużo wprawy i bystrego na życie spojrzenia, aby nie przeoczyć tych zadań, tkwiących wręcz u podstaw bytowania organizacyjnego. Nie istnieją te zadania pozornie tylko dla tych zarządów, które życiowo niedojrzałe płytkimi kierują się poglądami na świat. Natomiast tym zarządom, które wskutek doświadczenia i wypróbowania życiowego, nie wymijają w swej działalności zagadnień społecznych, przynoszą one najwięcej zgryzoty, najwięcej przykrych zawodów. Można wręcz twierdzić, że siła, którą zarząd poświęca tym właśnie zadaniom, jest najcięższą próbą jego charakteru moralnego.

Gdy w rozwoju historycznym koła nasze przechodzą swoje fazy rozwoju i upadku, to u podstaw tego procesu historycznego jako istotna oś jego zarysowuje się pytanie, które zarządy potrafiły rozwiązać pozytywnie ustosunkowanie swych członków do celów koła, a które tego uczynić nie potrafiły. Bowiem po zarządach, które uporały się z tem zadaniem, w historii koła idą epoki rozwoju, a po zarządach, które tego obowiązku nie spełniły, idzie nieuchronnie upadek.

Że właśnie sprawa uspołecznienia swych członków należy do najtrudniejszych, na to składają się głównie dwie przyczyny. Przedewszystkiem członkowie nasi po większej swej części są indywidualnościami zarysowującymi się, a nie indywidualnościami gotowymi. Ten fakt społeczny w mechanice sił naszych kół odbija się o tyle fatalnie, że indywidualność kształtująca się wobec wszelkich problemów współżycia z ludźmi i dla ludzi zachowuje się negatywnie. Drugą trudność sprawia fakt, że wszyscy członkowie koła są naukowcami, a co najmniej ludźmi orientującymi się w nastawieniu poznawczem na świat. Skutek tego jest taki, że indywidualności czy też zarysowujące się indywidualności naszych członków poprzez ciągle stosowanie analizy naukowej mimowoli potęgują w sobie pierwiastki antyspołeczne.

Rezultatem tego jest konieczność, aby każdy z naszych zarządów patrzył na te sprawy jasno i umiał umiejętnym ale stanowczym wpływem pokonywać między członkami zapory antyspołeczne. Jakaż odwieczna prawda tkwi w słowach Mickiewicza o rozszerzających się duszach naszych a na

wskutek tego rozszerzających się granicach naszych! Niema innej drogi dla uspołecznienia siebie, jak tylko przez rezygnację z osobistych celów. Granice, gdzie w indywidualności kończy się „ego“, a gdzie rozpoczyna się „alter“, te granice wytyka decyzja osobista danej indywidualności. Jedynym środkiem wychowawczym w tych sprawach — zdaje się być tylko przykład, imponujący swą intensywnością i trwałością.

W mikrokosmosie międzyindywidualnych stosunków w kołach naszych u niektórych członków, dbających o swą indywidualność odrębną, zagadnienie ustosunkowania się wobec celów koła rozwija się po linii najmniejszego oporu. To ci, którzy są zupełnie bierni. Dla zarządu kół naszych ciekawsi są ci, którzy, stojąc na uboczu a przyglądając się pracy kierowników, uszczypną ich niejednokrotnie dotkliwą krytyką. Jeżeli nie czynią tego dla pofolgowania swej przewrotnej złości i w pełnem poczuciu odpowiedzialności słów przez siebie wypowiedzianych, wtedy zdradzają się w nich talenty twórcze, być może chętne do pracy poprowadzenia organizacji naszej. Atoli każdy zarząd powinien wystrzegać się przed jednostkami o przeczulonej wrażliwości osobistej; te nie nadają się na żadne stanowisko kierownicze. Bo im wyżej się stoi w hierarchji małych naszych kół, tem silniejsze ataki i krytyki trzeba wytrzymywać ze spokojem i taktem, któryby nikogo nie uraził.

Ważnym momentem powtarzającym się z roku na rok jest przyjmowanie nowowpisanych członków. Brak znajomości środowiska, pewne przygnębienie moralne z powodu zerwania opieki domowej utrudnia „fuksom“ przejście do nowych stosunków akademickich. Więc bądźmy dla nich ogłędni, wydźmy im pierwsi na powitanie z wyciągniętą ku nim dłonią. Ci z nich, którzy nie są pyszałkami, oceniają przysługę im wyświadczoną i odwdzięczą się innym w przyszłości. Atoli niema przyczyny, by zarzucać na wszystkich „fuksów“ sieć, łowiącą ich na członków koła. Ten dobór musi się dokonać bez ubocznych wpływów, gdyż trzeba pamiętać o tej kategorii ludzi, którzy nie nadają się do żadnej organizacji. To antyspołecznicy, a znali ich przecież już filareci.

Drugim celem społecznym wewnętrznym, to ewentualna samopomoc koleżeńska. Wprawdzie nie jesteśmy zrzeszeniem filantropijnem, ale przy dobrym stanie kasy szczególnie może każdy zarząd zdziałać coś w tym kierunku. Dużo tego nie będzie, ale zawsze conieco ulży biedzie, choć znozonej z humorem, lecz zawsze ciężkiej.

Z pośród naszych celów społecznych zewnętrznych najważniejszym jest biuro informacyjne dla chcących zapisać

się na studia polonistyki. Prasa ułatwia nam to zadanie przyjmowaniem bezpłatnych ogłoszeń. Mała opłata za papier listowy i znaczki jest w tych razach konieczna, bo nikt nie ma prawa wymagać od nas bezinteresownych wykładów, chyba że pofatyguje się wprost do lokalu koła.

Pozatem istniałaby ewentualnie druga możliwość pracy przez sekcję społeczną, udzielającą prelegentów z wykładami dla innych towarzystw czy to młodzieży miejskiej czy też wiejskiej. Jednakże do takiej pracy trzeba ludzi wyrobionych i umiejących mówić popularnie i pięknie o rzeczach oderwanych. Próby w tym kierunku były, lecz wynik ich nie da się jeszcze ująć krytycznie, poprostu dla braku dostatecznych w tym kierunku spostrzeżeń.

Oto mniej więcej obraz tych żywych nurtów, jakie ujawniły się w życiu dotychczasowem naszego koła. Obraz to nie tyle szczegółowy, ile pełny. Wynika z niego z dostateczną jasnością, że nie żyjemy jakimiś abstrakcjami, lecz przeciwnie, stoimy w życiu mocno, przez umysły i serca swoje przepuszczając wszystkie jego nurty, wszystkie strumyki czy prądy. Wszak jesteśmy młodzi!

A religia nasza, zapyta ktoś z ubocza. Ah tak, i ją znamy i nią żyjemy! Różna ona co do kościołów, oficjalnie uznanych w Polsce, jedna co do wiary w przyszłość Rzeczypospolitej Polskiej, jedna co do wiary w dokonujący się proces wyzwalań mocy naszych utajonych, w którym jako koło jesteśmy włókiem małym, ale żywotnym. I jedną jest ta nasza wiara w nierozzerwalność odrębnych krain, stanowiących całość geograficzną państwa naszego. Dzielnicowość? — Śmiejąc się, przeszliśmy ponad nią, gdyż będąc u siebie w kole małą rzeczą polską co do typów jej polskiej ludności, dawno już nauczyliśmy siebie cenić i kochać nawzajem.

Jeszcze jedno. Nie dziwcie się nam, że uwagi i refleksje powyższe poświęciliśmy jednemu z pośród nas. Wart on tego nie tyle zaszczytnego, ile raczej serdecznego aktu uznania koleżeńskigo. A wart on tego, gdyż nie zawiodł zaufania, jakim obdarzyli go członkowie, wybierając go swym prezesem. Członkowie koła jak i Jego bliżsi współpracownicy z zarządu dziękujemy Jemu, że prowadził dobrze koło nasze.

Pod takimi kierownikami, jak On, kół naszych
tempus futurum felix, faustum, fortunatumque sit!

Włodzimierz Lewandowski.

Historja Koła Polonistów U. P. od założenia do końca 1924 r.

(W zarysie.)

Powstanie Uniwersytetu Poznańskiego przypada w burzliwym okresie powstawania państwowości polskiej. Wojna z bolszewikami jeszcze bardziej komplikowała warunki, w jakich musiały się rozwijać organizacje państwowe, społeczne i naukowe.

Jednak zapał, z jakim zabrali się do pracy pierwszy rektor U. P., śp. prof. dr. Heljodor Święcicki, i wszyscy profesorowie uniw., sprawił, że jakby cudem rozrosło się na gruzach placówek germanizacyjnych potężne ognisko nauki polskiej.

Młodzież, która pierwsza wstąpiła w mury naszego uniwersytetu, wniosła w nie niemniej zapału i dużo zmysłu organizacyjnego. W krótkim czasie po założeniu uniwersytetu zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu, naukowe, ideowe i samopomocowe organizacje akademickie. Nowe warunki życia w wolnej Ojczyźnie zapalały wszystkich do czynu i poświęcenia się. Organizacja życia akademickiego postępowała szybko i starała się dorównać innym środowiskom uniwersyteckim.

Nieliczna stosunkowo garstka słuchaczy polonistyki, jacy się znaleźli we Wszechnicy tutejszej w pierwszych miesiącach jej istnienia, stara się utworzyć organizację naukową, na terenie której przez zbliżenie się towarzyskie, wymianę myśli i wzajemną pomoc studja polonistyki zyskałyby na swej wartości i pogłębieniu.

Dzień **29 października 1919 r.** jest datą zebrania, na którym zorganizowano Koło Polonistów Wszechnicy Piastowskiej w Poznaniu. Nazwa powyższa przetrwała do czasu przemianowania „Wszechnicy Piastowskiej” na „Uniwersytet Poznański”. Odtąd organizacja nasza nosi tytuł „Koło Polonistów Uniwersytetu Poznańskiego”.

Inicjatorem założenia Koła i pierwszym jego prezesem był kol. Władysław Pniewski, obecnie nauczyciel języka polskiego w gimnazjum polskim w Gdańsku.

W tymże dniu 29. 10. uchwalono tymczasowy statut Koła i dokonano wyborów pierwszego zarządu, w skład którego poza kol. Pniewskim, jako prezesem, weszli kol. Doermann (obecnie dr. fil.), jako wiceprezes i przewodniczący sekcji literackiej, Starkówna — sekretarka, Morawska — skarbniczka, Urbański — bibliotekarz i przewodniczący sekcji językoznawczej. Pierwszą czynnością zarządu było organizowanie biblioteki Koła, nawiązanie stosunków z innymi kołami polonistycznymi i urządzanie zebrań referatowych tak z dziedziny literackiej, jak i językoznawczej. Nadmienić wypada, że sek-

cja językoznawcza cieszyła się wówczas, jak i przez dłuższy, następny okres czasu, większym powodzeniem, niż sekcja literacka. Tymczasowym pomieszczeniem Koła był lokal Seminarjum. Już jednak w styczniu 1920 r. Koło uzyskało własny lokal w suterynach Zamku. Koło wtedy liczyło 18 członków.

Następnie dzięki staraniom kol. Zawidzkiego Koło otrzymało bibliotekę „Philomathii“, organizacji studentów Polaków uniwersytetu niemieckiego w Halli (archiwum tego stowarzyszenia przechowuje się do dziś w Kole). Zatrzymano tylko książki, dotyczące literatury i językoznawstwa w ogólnej liczbie 1 000 tomów; książki o treści przyrodniczej czy innej wymieniono lub przekazano odnośnym naukowym organizacjom akademickim (znaczną część biblioteki „Philomathii“ otrzymała ówczesna Akademia Rolnicza w Bydgoszczy). Koło zapłaciło wówczas za powyższą bibliotekę 300 mk. pol., z których 75 — zgodnie z życzeniem Rady Ludowej w Lipsku — przeznaczono na cele plebiscytowe na Mazurach. Biblioteka naszego Koła zaczęła funkcjonować 28 stycznia 1920 roku.

Miała liczba członków, wypadki polityczne 1920 r., ogólnie wtedy podniecenie i zdenerwowanie — nie sprzyjały rozwojowi organizacji o charakterze naukowym. Nie mniej jednak Koło bierze udział w organizowaniu czytelní „Bratniej Pomocy“, krząta się z inicjatywy prof. Pigionia około urządzenia wieczoru dyskusyjnego na temat „Miłosierdzia“ Rostworowskiego, myśli już o czasopiśmie artystyczno - literackim. Wszystkie jednak plany przekreślone zostały wypadkami wojennymi tego roku. Działalność Koła zamarła, a dopiero 12 stycznia 1921 r. odbyło się Walne Zebranie, na którym prezesem został wybrany ks. Piotr Gołąb, obecnie członek Zakonu szerzenia Słowa Bożego. Referaty w pierwszym okresie istnienia organizacji wygłosili kol. kol.: Pniewski „O początkach mowy ludzkiej ze stanowiska psychologicznego“, „O tak zwanych prawach głosowych“; Busiakiewicz „Z dziejów muzyki polskiej“ i „O powstaniu listopadowym w twórczości Wyspiańskiego“; Wiertelon „Wpływy obce w naszym języku“ (na podstawie dzieła Brücknera „Cywilizacja i język“); Doermann „O Konarskim Et.“; Szczurkiewicz „O twórczości Dzwonowskiego“; Tomaszewski „Grupa języków bałto - słowiańskich“; Starkówna „Rozmowa Rymwida z Litaworem“; Lenartowiczówna „Wstęp do fonetyki“ (według Roudet'a), „O potrzebach językoznawstwa w Polsce“ (Szober); Chorzelska „Lenora w poezji ludowej“; ks. Gołąb „Dialekty śląskie“; Zawidzki „Ślady Eoileau'a w Monachomachji“; Łozińska „Dzieje języka ojczystego w przeszłości i teraźniejszości“ (według Steina - Za-

wilińskiego); Weichertówna „O akcencie i iloczasię”, „Organizacja i potrzeby nauki w dziale jęz. pol.” i „W sprawie planu nauki jęz. w gimn.”; Dziembowska „Ze wspomnień literackich o Łukasimskim”; Cybichowska „Uwagi o polskich potrzebach naukowych w zakresie językoznawstwa” (Rozwadowski). Prócz tego zajmowano się interpretacją dzieł Norwida, Krasińskiego i innych.

Jak przedtem, tak i obecnie zaczęto się coraz więcej krzątać około zakupu najniezbędniejszych książek i oprawy zniszczonych. Członkowie Koła sami zresztą spieszyli z książkami w darze na rzecz Koła.

Wydaniu skryptów sprzeciwiły się narazie władze uniwersyteckie, a później przeszkody innej natury sparaliżowały zamiary w tym kierunku. Skrypta te miały obejmować tylko niektóre dziedziny nauk językoznawstwa (w owym czasie nie istniała bowiem w pol. jęz. żadna gram. st. cerkiewszczyzny).

W tymże roku Koło zgłosiło swój akces do Związku Kół Naukowych. Życie towarzyskie zaczyna się rozwijać; organizuje się pierwsze wycieczki (do Kórnika i do Wierzenicy na grób Cieszkowskiego). W czerwcu 1921 r. ogłoszono w obrębie Koła konkurs na prace literackie, do których tematy podali pp. profesorowie Grabowski, Dobrzycki i Pollak. Po wakacjach tegoż roku Zarząd postarał się u hr. Zamoyckiego o nabycie niektórych wydań Biblioteki Kórnickiej.

Dnia 15. 10. 1921 r. na czele Koła stanął kol. Piechock Jan. W tym czasie dojrzała myśl wydrukowania Gramatyki staro - cerkiewno - słowiańskiej i urządzenia obchodu mickiewiczowskiego z okazji 100-letniej rocznicy wydania I-go tomu poezyj Mickiewicza. W międzyczasie poświęcono kilka posiedzeń na opracowanie programu studjów polonistycznych. Z głosem doradczym pospieszyli tutaj pp. Profesorowie. Opracowane dezyderaty przesłano na Zjazd Wileński.

Pod koniec 1921 roku wygłosili referaty kol. kol.: Jaruzanka „Bredziński a romantyzm”; Kolbuszewski „Mesjanizm a romantyzm”; Dziadowicz „Pierwiastki demonizmu w poezji polskiej”; Makowska „Poprawność języka polskiego”; Schmidt „Odczucie przyrody u Słowackiego”.

Dnia 22. 1. 1922 r. Walne Zebranie wybrało kol. Góralczyka Jana na prezesa Koła. Rok 1922 zaznaczył się przede wszystkim dwoma znanymi faktami, świadczącymi chlubnie o rozwoju Koła. Pierwszym był wspomniany już Obchód Mickiewiczowski, a drugim wydanie gramatyki p. t.: „Zarys gramatyki języka staro - cerkiewno - słowiańskiego” w opracowaniu prof. Lehr - Sławińskiego.

Obchód Mickiewiczowski przypadł na dzień 3 Maja i został połączony z uroczystością narodową. Do zorganizowania obchodu Koło zaprosiło przedstawicieli z różnych

sfer społeczeństwa poznańskiego. Na dzień ten, jako gość Koła, przybył do Poznania z Paryża syn wieszcz, p. Władysław Mickiewicz. Przybył także delegat Koła Polonistów Uniw. Jagiel. Uroczystość, na którą się złożyły pochód przez ulice miasta, przemówienia przed pomnikiem Mickiewicza i Akademią, wypadła wspaniale i została zakończona wspólną fotografią.

Co się tyczy wydania gramatyki stesł., to sprawa ta napotykała na cały szereg trudności — natury czysto finansowej: ciągły spadek marki stwarzał stale bardzo przykre położenie. Pomimo zasiłku, jakie ofiarowało Ministerstwo W. R. i O. P. oraz datków trzech poznańskich firm handlowych (Włókno, Bławat Polski, Pływaczek), pieniędzy nie wystarczyło — i Koło wreszcie musiało sprzedać nakład Księgarni Fiszer i Majewskiego, pozostawiając 200 egzemplarzy o własnym nakładzie. Gramatyki powyższej wybito 1000 egzemplarzy, przepisywaniem rękopisu i dopilnowaniem strony technicznej wykonania zajmował się kol. Paluszkiewicz, korektę prowadziła kol. Weichertówna.

Konferencja z przedstawicielem Koła krakowskiego w czasie Obchodu Mickiewiczowskiego przyniosła obu stronom sporo praktycznych wskazówek organizacyjnych i zbliżyła oba Koła. To też w czerwcu 1922 r. zjechała do Poznania wycieczka polonistów z Krakowa, zrewanżowana przez nasze Koło podczas wakacyj letnich tegoż roku.

Na zebraniu ogólnem Koła wygłosił odczyt prof. Grabowski na temat: „Spór Polski z Kurją w dawnej literaturze polskiej”. Prócz tego odbywały się zebrania niedzielne z referatami, głoszonemi przez członków Koła. Odbyła się też herbatka towarzyska. Poza wycieczką do Krakowa (Wieliczki, Zakopanego, Ojcowa, Karpat) urządzono jeszcze wycieczkę do Gniezna.

Dnia 3 grudnia 1922 r. został wybrany prezesem kolega Masłowski Karol. Pod jego prezesurą Koło rozpoczęło swą działalność od wydelegowania czterech członków na Obchód Mickiewiczowski do Warszawy, gdzie jednocześnie odbyły się narady kół polonistycznych. Od tego zjazdu datuje się reorganizacja pracy naukowej w naszym Kole. Mianowicie — prócz zebrań sekcji językoznawczej (która teraz obniżyła poziom swej dawnej pracy), prócz zwyczajnych zebrań niedzielnych, na których wygłaszano referaty członków sekcji hist. - literackiej, potworzyły się w Kole inne sekcje, które wzięły sobie za zadanie opracowywanie jakiegoś zagadnienia literackiego czy pogłębianie dzieł jednego ze znakomitszych pisarzy. Tak powstała Sekcja mesjanistów z kol. ks. Białeckim na czele oraz Sekcja metodyki i teorii literatury polskiej z przewodniczącą kol. Makowską; nieco później — Sek-

cja Norwida pod przewodnictwem kol. Piechockiego — i Sekcja literatury współczesnej z przewodniczącym kol. Balickim. Szczególniej rozwijała się Sekcja mesjanistów, która urządziła loterię fantową i poważny z niej naówczas dochód, w sumie 1 000 000 mk. użyla całkowicie na kupno książek, związanych treścią z mesjanizmem. W ten sposób zakupiono 46 poważnych dzieł.

W styczniu 1923 r. Koło urządziło pierwszą — na szeroką skalę zakrojoną — zabawę, a raczej bal na sali Bazarowej. W marcu zaś prof. Chrzanowski z Krakowa wygłosił odczyt na cześć Koła. Dochody z obu tych przedsięwzięć zostały obrócone na potrzeby Koła. W trzym. letnim miały miejsce wycieczki do Gostynia i Torunia.

Odbył się także wieczór autorski, wypełniony recytacjami utworów członków Koła i reprodukcjami muzycznymi.

Referaty na zebraniach zwyczajnych w r. 1923 wygłosili kol. kol.: Raciborski „Humor w komedji Fredry“; Kowalska „Wojna i pokój“ Tolstoja a „Popioły“ Żeromskiego; ks. Bialecki „Estetyczne poglądy Kraszińskiego“; Piechocki „Przegląd literatury o Norwidzie“; Ułaszynówna „Recenzja książki Kleinera o Słowackim“; Obtulowicz „Ideały wychowawcze Mickiewicza“; Balicki „O literaturze współczesnej“; Masłowski „Motywy ludowe u Asnyka“.

Z początkiem 1924 r. Koło przystąpiło do gruntownej reorganizacji biblioteki. Dużo zasług przy zapoczątkowaniu tej pracy położyła kol. Chuchlówna. Plan reorganizacji zakreślono w ten sposób, aby podzielić bibliotekę na 3 działy (naukowy, poezję i beletrystykę), sporządzić dokładną i szczegółową inwentaryzację książek, zaprowadzić nowe katalogi, zmienić system wypożyczania, oprawić wszystkie nowonabyte książki i wyreperować uszkodzone. Nad ostatecznem zrealizowaniem powyższego planu pracują obecni bibliotekarze: kol. Wolska i kol. Domachowski.

W maju 1924 r. kol. Masłowski ustąpił ze stanowiska prezesa, a na jego miejsce został wybrany kol. Marczyński. W tym mniej więcej okresie czasu rozwinęła swą działalność sekcja literatury współczesnej, która zajęła się badaniem twórczości Młodej Polski i krytyką własnych utworów literackich. Sekcji tej udało się w 3 numerach tygodnika „Praca“ umieścić swój dział literacki p. t. „Monsalvat“.

Dnia 15 czerwca r. z. z inicjatywy p. Bernarda Chrzanowskiego, kuratora Okręgu Szkolnego, i poparciu prof. Grabowskiego Koło urządziło uroczystą Akademię na cześć Słowackiego. Udział w Akademii wzięły wybitne siły naukowe i artystyczne, m. in. także bawiąca wówczas w Poznaniu mistrzyni żywego słowa polskiego, p. Irena Solska. Czysty dochód (wraz z procentami) w sumie 576 zł. 50 gr. przesłano

zorganizowanemu w Krakowie Komitetowi sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju. Koło zostało też mianowane członkiem tego Komitetu.

Sprawami finansowymi zajmowała się gorliwie w tym czasie kol. Szarrasówna.

Podczas ostatnich wakacyj letnich Koło za pośrednictwem prasy miejscowej i zamiejscowej wyraziło gotowość informowania maturzystów, chcących zapisać się na studia polonistyczne. Na samym też początku bież. roku akad. zwołane zostało specjalne zebranie informacyjne, na którym prof. Pollak udzielił nowym słuchaczom cennych wskazówek, dotyczących organizacji powyższych studiów. Prof. Pollak wygłosił jeszcze na rzecz Koła dwa odczyty publiczne na temat: „Włochy wczorajsze i Włochy dzisiejsze”. Co zaś do referatów niedzielnych, to wygłosili je kol. kol.: Kolbuszewski „Twórczość poetycka Eug. Małaczewskiego”; dr. Chrzyszczewska „Krajobraz u Słowackiego”; Lewandowski „Próba rekonstrukcji procesu twórczego nad Farysem” i „Znaczenie psychologii humanistycznej dla studiów literatury”; Górska „Sprawozdanie ze Zjazdu nauczycieli szkół średnich w Warszawie”; Różycki „Kwestja kozacka u Czajkowskiego”.

Celem ostatnich, większych wycieczek był Gołuchów i Rogalin, prócz tego Koło zwiedziło niektóre miejscowe biblioteki i Zakłady Graficzne św. Wojciecha.

Dowodem ożywionego życia towarzyskiego w Kole był wieczorek „zapoznajczy” i tradycyjny obchód św. Mikołaja.

Wreszcie praca naukowa i twórcza skupiła się w bieżącym roku akad. w 3 sekcjach: mickiewiczowskiej z kol. Ułaszynówną na czele, informacyjnej pod kierunkiem kol. Lewandowskiego i artystyczno-literackiej z kol. Brzeskim, jako przewodniczącym.

Koło składa się obecnie z 108 członków zwyczajnych, 5 korespondentów, 4 honorowych i 2 wspierających. Prezesem honorowym Koła jest p. Władysław Mickiewicz, syn wieszcza, — członkami honorowymi: prof. Jan Kasprzowicz, poeta i b. rektor Uniw. Lwowskiego, dr. Roman Pollak, prof. lit. polskiej na uniwersytecie w Rzymie oraz kol. Marjan Pałuszkievicz, nauczyciel gimnazjum. Kuratorem Koła jest prof. dr. Tadeusz Grabowski.

Biblioteka Koła liczy 1700 tomów, oprócz prenumerowanych ważniejszych pism naukowych. Ilość książek powiększa się powoli, ale stale: prócz zakupów i łaskawych darów pp. Profesorów, Koło otrzymało w bieżącym r. akad. po kilkanaście tomów od księgarń Fiszer i Majewskiego oraz św. Wojciecha. Lokal Koła od 1922 r. mieści się w Zamku, pokój nr. 15.



WISZNER i MAJEWSKI

KSIEGARNIA UNIWERSYTECKA

POZNAŃ, ulica Gwarna nr. 19

Polecamy nasze wydawnictwa:

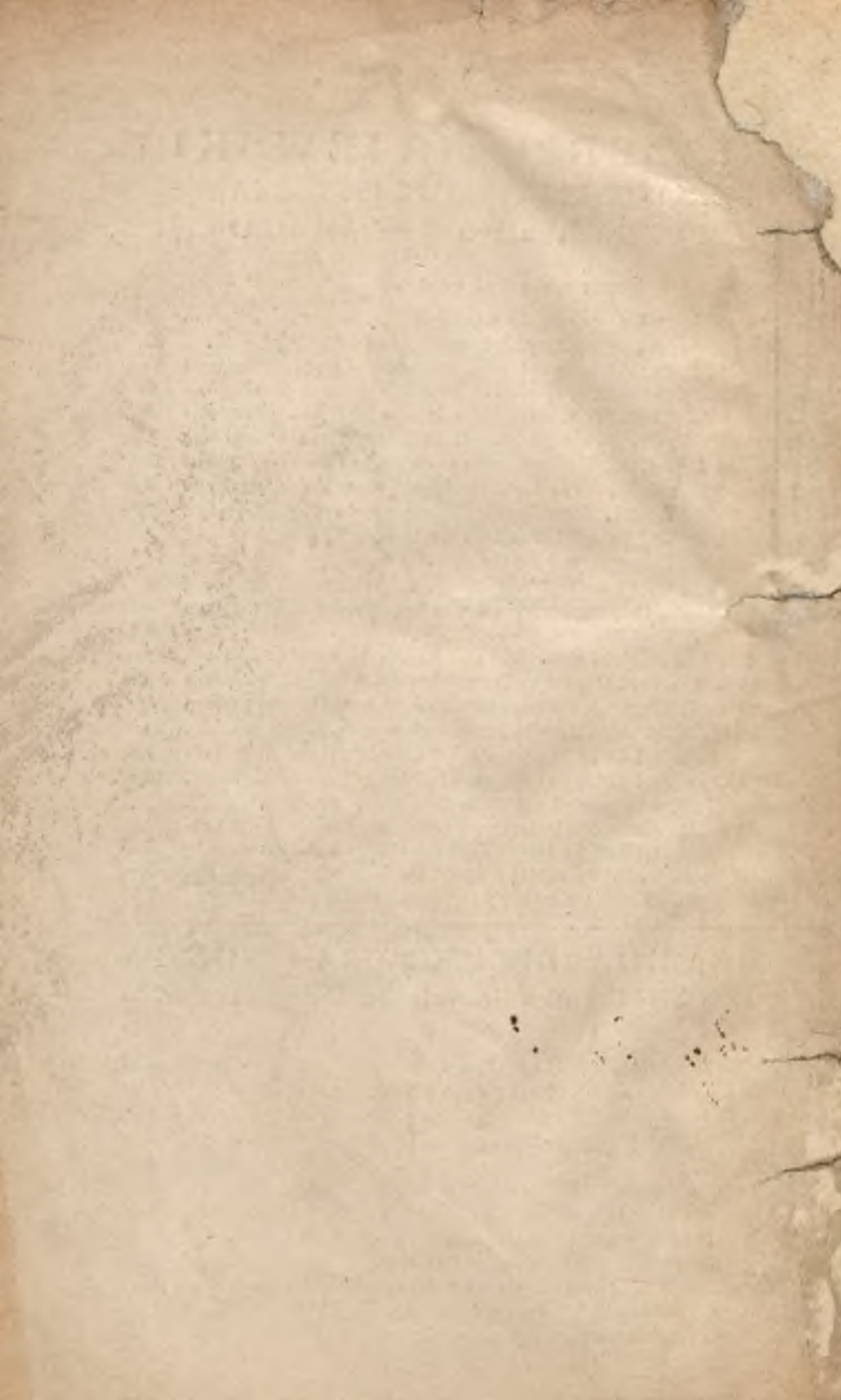
Augustowski August, O ochronach wiejskich	1,—
Augustowski August, Ojciec nasz, 3 tomy	25,—
Augustowski M., Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863-1864	6,—
Augustowski D. A., Z tajn. życia, stosunki i zależn. organizmu od otoczenia	4,—
Augustowski St. Dr., St. Wyspiański, Rzecz o tragedjach i tragiźmie	6,—
Augustowski J. Prof. Dr., Wielkop. w czasach przedhistoryczn. wyd. II	12,—
Augustowski J. Prof. Dr., Mapa narodowościowa ziem b. zab. pruskiego	1,—
Augustowski S., Sławiński T. Prof., Zarys Gramatyki języka starocerk. słowiańsk.	3,—
Augustowski H. Ks Dr., Początki klasztoru Cysterek w Owińskach	4,—
Augustowski W., Bolszewizm i Polska	1,—
Augustowski Duch wśród materji	8,—
Augustowski Adam, O życiu duchowem z pism, przemówień i listów zebrat prof. Dr. St. Pigoń	1,50
Augustowski N. Dr., Ratusz Poznański	4,—
Augustowski A. Prof. Dr., Filozofja społeczna Jana Jakóba Rousseaua	5,—
Augustowski H., Poglądy społeczne i ekonom. Aug. Cieszkowskiego	5,—
Augustowski W. Prof. Dr., Filozofja życia duchowego	24,—
Augustowski Michał, Prof. Dr., Giambattista Vico, twórca filozofji historii	1,—
Augustowski Michał, Prof. Dr., Filozofja sztuki	10,—
Augustowski Wł., Krótka pamięć o antychryście	2,—
Augustowski Józef, Szczegóły historyczne tyczące się wojny polsko rosyjskiej na Litwie 1792 roku	2,60
Augustowski Franciszek, Pisma zebrat i wydał Dr B. Erzepki	5,—
Augustowski Adam, Filozofja Kanta, jej dogmaty, złudzenia i zdobycze	7,50

KSIEGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA

POZNANIU, ulica Franciszka Ratajczaka nr. 36

Poleca:

Gebethner, Historia w pieśni ludu polskiego	3,50
Gebethner, Teksty do nauki języka staropolskiego	3,80
Gebethner, O zadaniach stylistyki	1,—
Gebethner, Stylistyka jako metoda indywidualizująca	2,—
Gebethner, Słuch	4,—
Gebethner, Język polski cz. I Głosownia hist.	4,—
Gebethner, Język starosłowiański	4,—
Gebethner, Piśmiennictwo polskiego	10,—
Gebethner, Język polski w ich dziejowym rozwoju	3,40
Gebethner, Ułaszyn, Gramatyka języka polskiego	12,—
Gebethner, O zjawiskach i rozwoju języka	1,80
Gebethner, System językoznawstwa ogólnego	4,—







Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

858